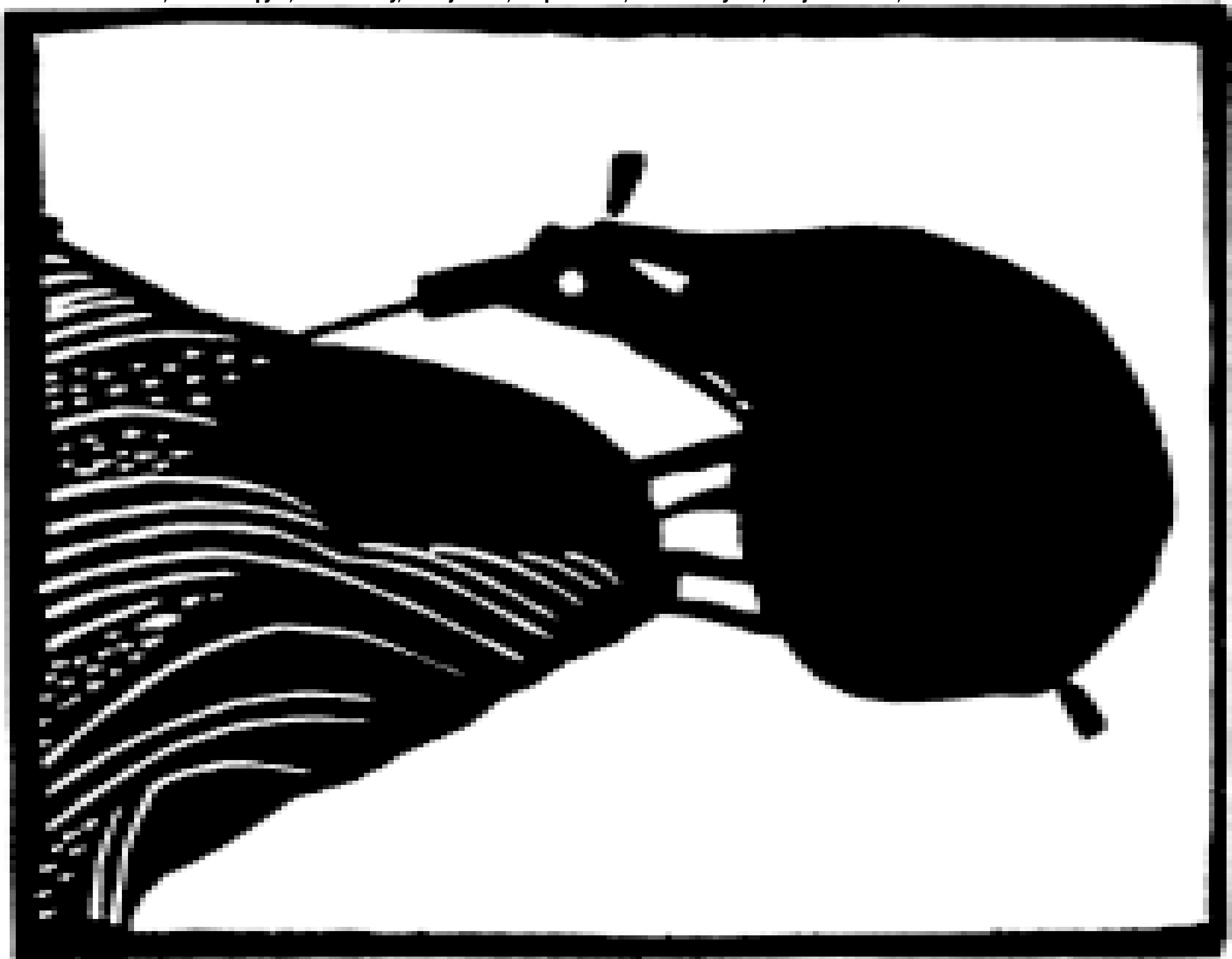


*Pirko Julia Schröder, Renata Kopyto, Thomas May, Serhij Żadan, Štěpán Balík , Jakub Duszyński, Benjamin Paloff, Bomb Texas...

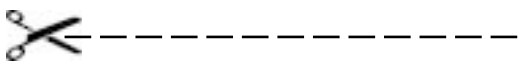


grafika: PIO 2006, z serii „Dzień drugi”, linoryt 5x7 cm

Kraków, Październik 2006, Numer 1 (Rok 1)

Klub LOKATOR Magazyn

mirowkojaja*



mrówkojad* - forma drukowana

[* PL]

Delikatnie rozcinasz brzeg pisma i powoli zaczynasz czytać. W tym i następnych numerach znajdziesz zapis tego, co dzieje się w jednym z krakowskich „miejsc”, przez jednych dobrze znanym, przez innych dopiero mającym zostać odkrytym.

Jest to nośnik pamięci, spotkań, słów, rzeczy, nazwisk, myśli, projektów, akcji miejskich, warsztatów, wystaw, zapowiedzi. Interesuje nas nie tylko to, co możesz tu przeczytać, ale również to, o czym dowiesz się lub przekonasz wstępując do czytelnicy, księgarni, kina, fotogalerii, pubu, teatru na Krakowskiej 27.

Nie przeczytasz tu wierszy, recenzji z płyt czy książek, tego wszystkiego, co możesz znaleźć gdzie indziej. Będziemy pisać głównie o tym, co lubimy, co nas drażni, bawi, a co z braku pióra, dłutka, pędzla czy trąby zostanie przepuszczone przez maszynkę języka. O tym, z czym jest pewnym twórcą po drodze, a z czym nie, będziemy chcieli, aby opowiedzieli tak, jak to potrafią najlepiej, w długich lub krótkich zdaniach, na wdechu lub przydechu.

Będziemy chcieli dzielić się nie tylko tym, co nasze, swojskie, krakowskie, co jest w zasięgu ręki, ale również i tym, co obce, interesujące, skłaniające do refleksji czy choćby do uczenia się języków. Dlatego też sporo na naszych łamach będzie gości zza granicy, którzy dzięki „Mrówkojadowi” będą mieli możliwość doświadczenia do szerszego kręgu ludzi.

Liczymy, że ta współpraca coś zmieni, zbliży do siebie tych, którzy potrzebują się z innymi dzielić własnymi pomysłami. Z twórcami wszelkiej proweniencji (pisarzami, plastykami, fotografami, grafikami, muzykami, performerami, etc.) będziemy spotykać się podczas naszych podróży po Europie, jak również ich częstych odwiedzin w Krakowie. Przy stoliku, czy będzie to w Warsie, Lokatorze czy innym miejscu, będziemy oddawać się pomysłom, których większą część, po długich nocnych dyskusjach, trafi z pewnością do archiwów naszej wyobraźni, reszta, miejmy nadzieję, do druku.

„Mrówkojad” wydawany jest przez stowarzyszenie „Świat Przedstawiony”, dostępny jest bezpłatnie w wybranych placówkach kulturalnych na terenie Krakowa i zaprzyjaźnionych miejscach w Europie; również na: www.lokatorpointblue.com.pl/mrowkojad

[D]

„Ameisenbär” – gedruckte Form. Du schneidest sanft den Rand der Zeitschrift an und fängst langsam an, darin zu lesen. In dieser und den nächsten Nummern findest du Berichte darüber, was an einem der Krakauer Orte, der einigen schön längst gut bekannt ist und von anderen erst entdeckt wird, losist.

Das ist ein Träger des Gedächtnisses, der Treffen, der Worte, der Sachen, der Namen, der Gedanken, der Projekte, der städtlichen Aktionen, der Workshops, der Ausstellungen, der Ansagen. Uns interessiert nicht nur das, was du hier lesen kannst, aber auch das, was du hier erfährst oder wovon du dich überzeugen lässt, indem du bei uns vorbeikomst, also in die Buchhandlung und in den Lesesaal, ins Kino und in die Galerie, in den Pub und ins Theater. Die Adresse: Krakau, ul. Krakowska 27.

Du liest hier keine Gedichte, keine Rezensionen der CDs und der Bücher, die du überall finden kannst. Wir werden nur darüber schreiben, was wir mögen, was uns ärgert, was uns Spaß macht, was wegen Mangel an Meißel, Pinzel oder Tuba durch die Maschine der Zunge durchgelassen wird. Wir möchten, dass uns die Künstler erzählen, was ihnen unterwegs ist, und was nicht, so gut, sie können, in kurzen oder in langen Sätzen, beim Ein- oder Ausatmen.

Wir wollen nicht nur das mitteilen, was unser, einheimisch und nah ist, aber auch das, was fremd und interessant ist, was zum Nachdenken und sogar auch zum Fremdsprachen lernen bewegt. Aus dem Grund werden bei uns ausländische Gäste eingeladen, die dank „Mrówkojad” die Möglichkeit haben werden, an größeren Menschenkreis zu gelangen.

Wir rechnen darauf, dass diese Zusammenarbeit imstande ist etwas zu ändern, dass sie die Leute, die es brauchen den anderen seine Ideen mitzuteilen, zusammenbringt. Mit Künstlern verschiedener Provenienzen (Schriftstellern, Malern, Kunstphotographen, Graphikern, Musikern, Performancern, etc.) treffen wir uns während unserer Europareisen und ihrer Busuche in Krakau. Am Tisch, egal, ob im Speisewagen, in Lokator oder an anderen Orten, werden wir uns Ideen hingeben, von denen die meisten, nach langen nächtlichen Gesprächen sicherlich ins Archiv unseres Gedächtnisses landen, der Rest aber, hoffen wir, zum Druck.

„Mrówkojad” wird von dem Verein „Świat Przedstawiony” herausgegeben, ist kostenlos in ausgewählten Krakauer Kulturzentren und an befreundeten Orten in Europa zu bekommen. Ihr findet es auch auf: www.lokator.pontblue.com.pl/mrowkojad

[GB]

„Mrówkojad” (Anteater) a printed medium. You delicately cut the edge of the magazine and slowly begin to read. This and future issues will tell you what is going on in a place in Krakow, one well-known to some for five years, still to be discovered by others.

The people associated with the Lokator have changed their meeting point and decided to run a monthly, to create a chronicle or a forerunner of their current interests, searches, travels, encounters. Mrówkojad is a medium of memory, meetings, words, things, names, thoughts, projects, urban projects, workshops, exhibitions, announcements. We are concerned not only with what you might read here but also with what you could discover while visiting the bookshop, reading room, cinema, gallery, pub, theatre (soon) at ul. Krakowska 27.


You will not find here what you can find everywhere else, things like poems, reviews of books or films. We aim to write mainly on what we like, what irritates or entertains us, which due to the lack of a chisel, brush or bugle must be passed through the machine that is language. We would like certain artists to tell us, in long or short sentences, inhaling or exhaling, about what they see fit and otherwise.

We would like to share with you not only what is ours, familiar, local, within arm's reach, but also what is alien, interesting, thought-provoking or at least encourages one to learn languages. For this reason, we will devote much space to foreign guests, who will reach wider audiences thanks to „Mrówkojad”.

We hope that this project may change something by bringing together all those who feel the need to share their ideas. We would like to meet artists of all origins (writers, painters, photographers, graphic artists, musicians, performers, etc.) during our many travels around Europe as well as during their frequent visits to Krakow. Sitting at tables „may it be in Wars, Lokator or any other place” we will indulge in ideas which, for the most part, will end up in the archives of our imagination, and the rest, we hope, in print.

„Mrówkojad” is published by the „Świat Przedstawiony” association and is available for free in selected Krakow cultural institutions, in a number of affiliated places in Europe as well as via the Internet at www.lokator.pontblue.com.pl/mrowkojad

redakcja

WYDAWCA:
stowarzyszenie
ul. Bobrowskiego 16/2

dla: KLUB LOKATOR
Kraków, ul. Krakowska 27
POLSKA

REDAKCJA:
Iga Noszczyk, PIÓtr Kaliński,
Igor Kędziński, Kuba Mikurda,
Jacek Olczyk, Stanisław Kot,

WSPÓŁPRACA I TŁUMACZENIA:
Renata Kopyto, Renata Ruskak,
Sylvia Polak, Renata Senktas

DZIAŁ FOTO:
Machina Fotografika - Biernacka/Makara,
Kuba Pierzchała, PIÓtr Kaliński

ILUSTRACJE:
PIO

KOMISJA REWIZYJNA:
Magda Podziwiewska

PROMOCJA:
klub LOKATOR
Kraków, ul. Krakowska 27
www.lokator.pontblue.com.pl
lokator@pointblue.com.pl

KONTAKT Z REDAKCJĄ:
mrowkojad@pointblue.com.pl

Miejsca gdzie grasuje Mrówkojad:
Kraków:
klub LOKATOR, ul. Krakowska 27,
Korporacja Halaart, pl. Szczepański 3A
Nowa Huta:
Łaźnia Nowa, os. Szkolne 25
Nowy Sącz:
Cafe Prowincjonalna, ul. Wąsowiczów
Stary Sącz:
Galeria pod Piątką, Stary Rynek 5
Praga:
Cafe Rehora Samsy, Václavské nám. 5
Norymberg:
Dom Krakowski,
Hintere Insel Schütt 34

tlumaczenie Sylwia Polak

tlumaczenie Renata Senktas

Wielkie nadzieje

Rozmowę z Renatą Kopyto,

dyrektorką Domu Norymberskiego w Krakowie przeprowadził Stanisław Kot



Jak doszło do objęcia przez panią stanowiska dyrektora Domu Norymberskiego?

Wcześniej pracowałam w Instytucie Goethego w Krakowie i zajmowałam się organizacją kursów językowych. Ponieważ nie było to praca na pełny etat, dodatkowo wykonywałam pracę, która zdecydowanie bardziej mnie interesowała, czyli przygotowywaniem projektów kulturalnych, zarówno dla Instytutu Goethego, jak i dla Domu Norymberskiego, który zaczynał właśnie wtedy swoją działalność.

Z czasem projektów i pracy było już tak dużo, że musiałam dokonać wyboru. Z pomocą przyszedł mi Urząd d/s Stosunków Międzynarodowych, który zaakceptował moją propozycję zatrudnienia mnie na etacie w Domu Norymberskim.

Jest Pani dyrektorem Domu Norymberskiego już siedem lat. W większości tego typu placówek dyrektorzy urzędują tylko cztery lata. To przypadek czy druga kadencja?

Taki czas urzędowania dyrektorów w placówkach międzynarodowych wynika stąd, że stanowiska te zajmują zwykle oddelegowani na nie cudzoziemcy. W tym przypadku jest inaczej, ponieważ od samego początku zakładano, że tu – podobnie w Domu Krakowskim w Norymberdze – pracować będzie osoba mieszkająca na stałe w Krakowie. Domy przypominają raczej miejskie niż zagraniczne placówki kultury, a w tych nie ma tak częstej wymiany kadry kierowniczej. No i nie bez znaczenia jest także fakt, że zatrudnienie osoby miejscowej jest kilkakrotnie tańsze niż wysłanie kogoś do pracy za granicę.

Od jak dawna trwa współpraca pomiędzy Krakowem a Norymbergą?

W czerwcu minęło 10 lat od utworzenia w Krakowie Domu Norymberskiego, a w Norymberdze Domu Krakowskiego. Powstanie tych instytucji było kontynuacją i rozszerzeniem trwającej od 1979 roku współpracy, kiedy to podpisana została umowa partnerska pomiędzy obydwojmi miastami. Partnerstwo Krakowa i Norymbergi należy do najstarszych i do najbardziej ożywionych, także dzięki utworzeniu w/w Domów, które stały się nie tylko wizytówką miast, ale też prężnie działającymi placówkami kulturalnymi. W ofercie obu instytucji jest nie tylko prezentacja miast part-

nerskich w Krakowie i Norymberdze, ale także przybliżenie ich mieszkańcom polskiej i niemieckiej kultury.

Czym różni się ta współpraca od, na przykład, działającego w Krakowie Instytutu Goethego lub Instytutu Francuskiego?

Instytut Francuski, Włoski Instytut Kultury czy Instytut Goethego oraz wszystkie inne instytucje tego typu zajmują się prezentacją kultury swojego kraju i nauką języka. Nasza działalność skupia się tylko na organizowaniu imprez kulturalnych. Niektórym większym projektom towarzyszą warsztaty, wykłady czy dyskusje, ale te skierowane są do osób szczególnie zainteresowanych daną dziedziną kultury albo danym tematem. Dom Norymberski stara się przede wszystkim prezentować w Krakowie kulturę i artystów wywodzących się z Norymbergi, ale organizujemy też, podobnie jak Instytut Goethego, imprezy związane z kulturą niemiecką albo pokazujące związki kulturalne pomiędzy Niemcami i Polską. Dom Norymberski, szczególnie przy realizacji dużych projektów, chętnie współpracuje z innymi zagranicznymi instytucjami kulturalnymi, jak choćby z wspomnianym już Instytutem Goethego, ze Szwajcarską Fundacją Kulturalną Pro Helvetia czy Austriackim Forum Kultury.

Kto decyduje o tym, co dzieje się w Domu Norymberskim?

Jestem w bardzo komfortowej sytuacji, bo większość projektów to moje pomysły. Na program ma również wpływ instytucja, której Dom Norymberski podlega, czyli Wydział d/s Stosunków Międzynarodowych Urzędu Miasta Norymbergi, ale współpraca z Miastem Norymberga układa się wspaniale i jest ona dla mnie prawdziwą przyjemnością. Jestem też otwarta na wszystkie ciekawe projekty, które związane są z Norymbergą lub kulturą niemiecką.

Jakie czynniki mają wpływ na program tej instytucji?

Przede wszystkim czynniki ekonomiczne. Niestety, nie wszystkie pomysły udało nam się zrealizować, ponieważ, nie mogłam zdobyć na nie odpowiednich środków finansowych. Nie jestem też w stanie zorganizować naprawdę wielkich przedsięwzięć kulturalnych, także z tego powodu, że jestem jedynym pracownikiem tej instytucji i muszę liczyć się z moimi możliwościami.

Jakie imprezy kulturalne można zaliczyć do najważniejszych w ciągu minionych dziesięciu lat?

Na pewno te, które odbywają się cyklicznie i które wpisały się do kalendarza kulturalnego Krakowa, czyli Tydzień Filmu Niemieckiego, który jest kontynuacją zapoczątkowanego przed 9 laty Tygodnia Filmu Bawarskiego. Co roku pokazujemy krakowskim kinomanom najnowsze filmy wyprodukowane za zachodnią granicą. Co roku przyjeżdżają też do nas ich twórcy: reżyserzy, aktorzy czy producenci. Kolejną imprezą, którą organizujemy od kilku lat, jest projekt poświęcony literaturze niemieckojęzycznej: SZUM – Spotkania z językiem i kulturą. Zapraszamy rokrocznie do Krakowa poetów lub pisarzy, starając się przybliżyć najciekawszych autorów danego literackiego gatunku, zaprezentować tematy czy prądy literackie, które mogłyby zainteresować polskiego czytelnika.

Ważnym wydarzeniem był na pewno projekt poświęcony literackiemu kabaretowi niemieckojęzycznemu, składający się z wystawy w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa i spektaklu teatralnego „Opowieści Jedenastu Katow” gdzie m.in. Janusz Radek śpiewał piosenkę „Ja jestem wamp”, która potem zwyciężyła na Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu.

Bardzo cenna jest dla nas współpraca z polskimi instytucjami kulturalnymi, dzięki którym udało nam się zrealizować wiele ciekawych wystaw, czy pokazać kilka gościnnych spektakli teatralnych, a także trwająca od kilku lat współpraca z wydawnictwem Czarne, które umożliwiło zaproszenie do Krakowa większości niemieckich autorów książek, które się tam ukazały.

W Domu Norymberskim od września znajduje się Lokator, ze stażem co prawda, o połowę krótszym, bo pięcioletnim, ale nie mniej obfitującym w ciekawe wydarzenia kulturalne. Jak od września będzie wyglądała współpraca tych dwóch instytucji?

Robert Ostaszewski, znany krytyk literacki i bywalec Lokatora, powiedział mi, że wróży temu małżeństwu dobrze. Nie ukrywam, że wiąże z przeprowadzką Lokatora do Domu Norymberskiego wielkie nadzieje. Chciałabym, aby odbywały się tu organizowane przez nas imprezy, jako że do tej pory nie było takiej możliwości, aby gościły one pod naszym dachem. Wiele z nich jak choćby wieczory literackie czy wystawy odpowiada profilowi dotychczasowej działalności Lokatora i mam nadzieję, że będą interesujące dla jego bywalców. Chciałabym bardzo, aby po przebudowie i zmianie funkcji niektórych pomieszczeń, rozszerzyć tę działalność o projekty teatralne, filmowe i muzyczne.

Jakie wydarzenia Dom Norymberski przygotowuje na najbliższy sezon 2006/2007?

Rozpocznemy pod koniec września obchodami jubileuszu 10-lecia Domu Norymberskiego. Będzie to zarazem nasza pierwsza wspólna impreza z Lokatorem w nowym miejscu. Z tej okazji zaprosiliśmy do Krakowa młodych artystów z partnerskiego miasta, którzy, mając do dyspozycji pomieszczenia byłej restauracji, zrealizują tu związane z tym konkretnym miejscem prace. Na przełomie października i listopada zapraszam na kolejny, czwarty już, Tydzień Filmu Niemieckiego. Na początku grudnia odbędzie się premiera sztuki „Let it be” norymberskiego autora Fitzgeralda Kusza, którą przygotowuje Bartłomiej Piotrowski. Również w grudniu przyjedzie na promocję swojej najnowszej książki pochodząca z Węgier, młoda niemiecka pisarka Zsuzsa Bank.

* Renata Kopyto – od 1999 roku dyrektorka Domu Norymberskiego w Krakowie, animatorka imprez kulturalnych w Krakowie, m.in. „Szum”, „Tydzień Kina Niemieckiego”.



Trompe-l'oeil

Rozmowa z Pirko Julią Schröder

rozmawia Piotr Kaliński, tłumaczenie Sylwia Polak

* Pirko Julia Schröder urodziła się w 1970 roku w Fürstenfeldbruck w Niemczech. Studiowała malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Norymberdze i sztukę mediów w Wyższej Szkole Projektowania w Karlsruhe. Od 1998 roku mieszka i tworzy w Norymberdze. Brała udział w wielu wystawach i projektach zarówno w Niemczech, jak i poza ich granicami. Jej prace to przede wszystkim fotografie i instalacje wideo. Jest członkiem-założycielem grupy artystycznej „Querfeld”, która od 1999 roku organizuje interdyscyplinarne wystawy i performance. W 2004 roku przebywała w Krakowie na stypendium w programie wymiany artystycznej pomiędzy Krakowem i Norymbergą, w ramach którego powstał projekt wideo Sightseeing. Kraków/Norymberga – Nürnberg/Krakau. Wystawiała swe prace w Niemczech, Polsce, Anglii.

„Trompe-l'oeil” (złudzenie optyczne) zaciera różnicę pomiędzy złudzeniem i rzeczywistością. To, co fałszywe, wydaje się prawdziwsze od natury. Powstaje iluzja, która poprzez złudzenie staje się prawdą iluzji; taki obraz, który istotę obrazu stawia właściwie pod znakiem zapytania. Historię Trompe-l'oeil cechuje to, że zarówno jako metoda, jak i jako dziedzina, postrzegana jest z jednej strony jako coś bardzo prostego i bez szczególnego znaczenia, z drugiej jednak odzwierciedla niestychaną perfekcję oraz prowokuje.

Mieszkańcy Krakowa mieli możliwość spotkać Cię na ulicach tego miasta w zeszłym roku, gdy przebywałaś tu na stypendium miast partnerskich Kraków – Norymberga. Spędziłaś wtedy w Krakowie 3 miesiące. Co Cię w tym mieście zainteresowało?

Kraków zainteresował mnie głównie z tego względu, że był mi zupełnie nieznanymi. Nigdy wcześniej nie byłam w Polsce, a to, co nieznanne, pociąga mnie najbardziej.

Czym zajmowałaś się podczas stypendium? Czy mogłabyś opowiedzieć o projekcie Sightseeing?

Gdy byłam w Krakowie, okazało się, że „normalny” projekt fotograficzny nie jest dla mnie. Byłabym tylko kolejną osobą, która próbuje pokazać miasto (którego do tego dobrze nie zna) z „własnej” perspektywy. Coś takiego można obejrzeć w przewodnikach lub albumach. Jest dużo ładnych zdjęć.

Bardziej interesowało mnie, by z tego stypendium powstał prawdziwy projekt o wymianie między dwoma miastami. I tak kazałam sobie pokazać miasto od wyjątkowej strony – mianowicie ulubione miejsca ludzi, których tu spotkałam. To spojrzenie, względnie te spojrzenia, zebrałam. To samo zrobiłam w Norymberdze, zaraz po moim powrocie.

To niesamowite, gdy osoba (w moim przypadku było ich w Krakowie 35) pokazuje swoje szczególne miejsce w mieście, a do tego opowiada jeszcze historię. Oznacza to, że w Krakowie byłam głównie w ulubionych miejscach. W tych miejscach kręciłam filmy. To wydaje się być dla mnie najlepszym sposobem na uchwycenie miejsca. Gdy

ogląda się jeden z filmów i porównuje się go z innymi, można zaobserwować czy, co i ile się w tym miejscu wydarzyło. Z tej chęci porównania filmowanych miejsc powstał pomysł wystawy. By móc jednocześnie obserwować wiele miejsc, trzeba patrzeć jednocześnie na możliwie wiele monitorów. A dla orientacji, by móc te miejsca usytuować i jednocześnie więcej się o nich dowiedzieć, powstała dwujęzyczna (polsko-niemiecka) książeczka „sightseeing” z polską stroną z ulubionymi miejscami w Krakowie dla mieszkańców Norymbergi i stroną niemiecką z miejscami w Norymberdze dla mieszkańców Krakowa. Projekt nosi nazwę „sightseeing”, gdyż chodzi w nim o rzeczy szczególne, warte obejrzenia. Nie o te, które można znaleźć w każdym przewodniku, lecz o indywidualnie wybrane miejsca, które skrywają w sobie osobisty sposób percepcji, a często również i historie. A przeniesienie tego do innego miasta łączy się z pokazaniem skrawka indywidualnej codzienności, czegoś, czego podczas oficjalnej wymiany jest zbyt mało. Jednocześnie projekt ten może stać się początkiem dyskusji o życiu w mieście. Jak żyjemy? Jakich miejsc potrzebuje człowiek i jak chce z nich korzystać? Co czyni miasto z człowiekiem? Co czyni człowiek z miastem? Czy miasto jest plecionką z doświadczeń i osobistych przeżyć? Przyjazną czy wrogą człowiekowi? Czy człowiek zdobywa sobie po prostu kawałek miasta, jakiego potrzebuje?

Większość Twoich projektów jakie znam, realizowałaś w przestrzeni miejskiej. Często też wykorzystujesz do swoich instalacji fragmenty ścian, okna lub znaki. Wygląda na to, że

miasto ma duży wpływ na to co robisz?

Z jednej strony miasto ma duży wpływ na to co robię, gdyż jest moim codziennym otoczeniem. Lecz z drugiej strony struktury i formy, jakie mnie interesują nie ograniczają się do miast. Można je odnaleźć wszędzie tam, gdzie człowiek pozostawił po sobie ślady cywilizacji. Prawdopodobnie interesuję się bardziej śladami ludzi i tym, co opowiadają.

Na co dzień mieszkasz w Norymberdze, w centrum miasta. Czy jest to dla Ciebie naturalne środowisko pracy i życia, czy może ciągnie Cię w wolnych chwilach na prowincję?

Chętnie mieszkam w mieście, a do tego w centrum miasta. Uplętnęło już 10 lat odkąd tam mieszkam i nadal czuje się dobrze. Z jednej strony dlatego, że chętnie chodzę pieszo lub jeżdżę na rowerze, dzięki czemu szybko docieram tam, gdzie chcę. Z drugiej strony biegam po mieście, obserwuję je, oglądam różne charakterystyczne pomieszczenia. Czytam również ślady pozostawione w mieście przez czas, a które rozpoznać można po stylach budowy lub po zagospodarowaniu powierzchni.

Chętnie jeżdżę na wieś, ale to jest zawsze jak wakacje. Moje życie upływa w mieście i uważam, że tak jest dobrze.

Studiowałaś Malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Norymberdze i Sztukę Mediów w Wyższej Szkole Projektowania w Karlsruhe. Jak wspominasz okres studiów i jaki miał on wpływ na to co robisz obecnie?

Moje studia mają wpływ na moją obecną pracę tak dalece, jak moje prace logiczne (dla mnie) wynikają jedna z drugiej.

Początki tkwią w malarstwie i rysunku, w czarno-białej fotografii i zamilowaniu do martwej natury i sytuacji przestrzennych. Łączenie fotografii z pomieszczeniem, w którym są przedstawiane i pozwolenie im na nie wpływać, rozpoczęło się dla mnie już w czasie studiów.

Co zaważyło na tym, że wybrałaś sztukę nowych mediów?

To nie ja zdecydowałam się na sztukę nowych mediów, to moje prace rozwinęły się w tym kierunku. (Poza tym nie wliczałabym fotografii do nowych mediów, bądź co bądź w tym roku kończy najprawdopodobniej 167 lat).

To, jakim medium się posługuję, znajduje swoje uzasadnienie każdorazowo w pracy. Jestem bardzo surowa, jeśli chodzi o wybór mediów. Wybór uzasadnia treść pracy.

W projekcie „sightseeing” użyłam kamery, gdyż chciałam uchwycić ruch, by móc ostatecznie te miejsca porównać. Zawsze ten sam czas (10 minut), zawsze ta sama pozycja kamery (z jednym wyjątkiem), z której nagrywane jest wydarzenie. I tak powstały filmy, które działają jak posągi lub fotografie, gdyż w czasie, w którym nagrywałam, nic lub prawie nic się nie poruszało. W innych natomiast jest ciągłe przychodzenie i odchodzenie. Książka, która do tego powstała należy też do projektu. Książki są również „starym” medium. W tych tak zwanych „technicznych procesach reprodukcyjnych” rzeczywistości – jak fotografia, film wideo, ale również nagrania audio – pociąga mnie pytanie: „jak”. Jak odzwierciedlona jest dana rzecz? Jakie są właściwości procesu technicznego? Jak odebrane to zostanie przez człowieka? Ile można pominąć? Co się sta-

nie jeśli kopia uznana zostanie za oryginał, a oryginał nie zostanie jako taki rozpoznany?

Innym interesującym pytaniem jest dla mnie, kiedy ślady, odgłosy lub ruchome obrazy (nagrania filmowe) zaczną opowiadać historie. Fikcja i rzeczywistość grają tutaj zawsze dużą rolę.

Jaki jest Twój kontakt ze środowiskiem artystycznym Norymbergii i czy wykonujecie jakieś projekty wspólnie, w grupie ludzi?

W 1999 założyłam z kilkoma innymi artystami – jest wśród nich również Thomas May – grupę Querfeld. Od tamtego czasu miały miejsce – aż do projektu Querfeld 7 – w niezależnej kolejności różne projekty.

W projektach Querfeld chodzi zawsze o połączenie różnych artystycznych form wyrazu. I tak charakter imprez leży między przedstawieniem a wystawą. Stali członkowie Querfeld reprezentują różne dziedziny, np.: choreografie, oświetlenie, muzykę, rzeźbiarstwo, fotografię, malarstwo, taniec, teatr, film. Nie wszyscy uczestniczą w każdym projekcie. Najczęściej zapraszamy artystów z zewnątrz, w zależności od tego, jaki

temat został wybrany.

Każdy projekt Querfeld jest nową kombinacją różnych dziedzin i najczęściej ma miejsce w środowisku teatralnym. Ważny jest fakt, że oglądający mogą w nim aktywnie uczestniczyć. Prócz roli oglądającego, częścią konceptu jest również potraktowanie pomieszczenia. Querfeld próbuje nawiązać bezpośredni kontakt z przestrzenią i wykorzystać ją.

Przykładowo w projekcie Querfeld 5 zaproszeni zostaliśmy przez dużą firmę w Monachium, by dla pracowników i publiczności zaaranżować w pomieszczeniach firmy przedstawienie. W ten sposób powstało dzieło, które treścią i formą odwołuje się zarówno do konkretnych pomieszczeń, jak i do świata pracy biurowej, częściowo w bezpośredniej współpracy z pracownikami firmy. Stworzyłam do tego ankietę, na którą naniósłam odpowiedzi pracowników. Powstał z tego dźwiękowy kolaż, który można było usłyszeć wieczorem w różnych miejscach. Pytania dotyczyły wyobrażeń na temat szczęścia lub udanego życia zawodowego, co się robi, czego chciałoby się uniknąć. Instalacja dźwiękowa nie była natrączywie głośno, raczej na granicy słyszalności, tak, że mia-

ło się wrażenie podsłuchiwanie strzępków myśli innych ludzi na tematy, na które nie rozmawia się chętnie.

Bardzo ważna jest dla mnie, wspólnie z innymi ludźmi konfrontacja ze sztuką. Zawsze dochodzi do wymiany, która motywuje i uskrzydla daną pracę. Najlepiej jest oczywiście wtedy, gdy przy określonych projektach można współpracować wspólnie, a to okazuje się na tyle produktywnie, że wspólnie można wkroczyć na nowe drogi, które dla jednej osoby byłyby niedostępne – obojętnie czy jest to techniczna czy estetyczna wymiana. Spacer w myślach innych ludzi możliwy jest na wiele sposobów. To rzecz, która mnie pociąga.

Obecnie pracujemy wspólnie jako zespół warsztatowy nad wystawą, która odbędzie się jesienią w starym kasynie. W projekcie tym chodzi o to, by przedstawić przestrzeń, a może również i historię budynku.

Co będzie można zobaczyć przez twoje Okna w Domu Norymberskim?

To zależy od tego, co jest w środku. Albo może równoległy świat? Może nic się nie zobaczy? A może samego siebie?

Może trzeba samemu sobie wymyślić?

Co widzisz, gdy wyglądasz na co dzień przez okno?

Siedzę teraz przy biurku i widzę nogi przechodniów. Niektórzy idą z psami, większość ma ze sobą parasole. Wygląda, jakby miało się za chwilę rozpadać. Ale ogólniej, abstrahując od tego, uważam ramę okna za wspaniałą ramę dla obrazu lub historii, która może się w niej odegrać. Najlepsze są oczywiście wcześniej wyszukane sytuacje, które są interesujące na wielu płaszczyznach lub których nie można na pierwszy rzut oka rozszyfrować. Jednocześnie, spojrzenie w lub z okna na przestrzeń, nie ważne czy wewnątrz, czy zewnątrz może okazać się sceną. To, co się widzi to tylko kulisy z rekwizytami, by wesprzeć treść historii, której się nie zna. Osoby, które się pojawiają stają się aktorami. Na moich oczach powstaje widowisko teatralne. Moje skrzynki świetlne, obiekty fotograficzne, filmy wideo, jak wycinki z rzeczywistości, odizolowane od reszty i przeniesione do innego otoczenia, ale zawsze do rzeczywistości, są po to, by przed oczami i w myślach rozwinąć się w coś szczególnego.

Einwohner der Stadt Krakau hatten die Möglichkeit im letzten Jahr Dich hier zu treffen. Du bist als Stipendiatin der Partnerstädte Krakau-Nürnberg zu uns gekommen und 3 Monate geblieben. Was hat Dich in Krakau interessiert? Was hast Du während des Stipendiums gemacht? Könntest Du über Dein Projekt Sightseeing erzählen?

Was hat mich in Krakau interessiert? Mich hat Krakau in erster Linie deshalb interessiert, weil es mir völlig unbekannt war. Ich war vorher noch nie in Polen und Unbekanntes reizt mich.

Was habe ich während des Stipendiums gemacht? Könnte ich über mein Projekt Sightseeing erzählen?

Als ich in Krakau war, habe ich bald gemerkt, dass ein „normales“ Fotoprojekt sich für mich nicht anbietet. Ich wäre dann nur eine weitere Person gewesen, die versucht, eine Stadt (die sie noch nicht einmal besonders gut kennt), aus „ihrer“ Sicht zu zeigen. Das findet man in Reiseführern oder Bildbänden. Schöne Fotos gibt es schon viele.

Mich hat vielmehr der Gedanke gereizt, aus diesem Austauschstipendium ein richtiges Austauschprojekt zwischen den beiden Städten zu initiieren. Und so habe ich mir die Stadt von einer besonderen Seite zeigen lassen – nämlich die Lieblingsorte der Menschen, die ich hier getroffen habe. Diese Sicht bzw. diese Sichten habe ich gesammelt. Das gleiche habe ich in Nürnberg getan, als ich zurück kam.

Es ist ein außergewöhnlicher Luxus, wenn einem nicht nur eine Person (bei mir waren es dann am Ende 35 Personen in Krakau) ihren besonderen Ort in der Stadt zeigt und auch noch die Geschichte dazu erzählt. Das heißt: ich war in meiner Zeit in Krakau hauptsächlich an Lieblingsorten.

An diesen Lieblingsorten habe ich Videoaufnahmen gemacht. Das erschien mir als bestes Mittel einen Ort einzufangen. Denn man kann, wenn man sich einen Film ansieht und ihn mit den anderen Filmen vergleicht, gut beobachten, ob, was und wieviel dort passiert. Aus dem Wunsch die Orte/Filme miteinander zu vergleichen, entstand auch die Idee des Ausstellungsaufbaus. Man soll möglichst viele Monitore gleichzeitig im Blick haben, um an viele Orte gleichzeitig blicken zu können.

Und zur Orientierung, damit man die Orte auf den Monitoren auch zuordnen kann und gleichzeitig mehr über sie erfährt, entstand das Büchlein „sightseeing“, zweisprachig (polnisch/deutsch) mit einer polnischen Seite mit Lieblingsorten aus Krakau für die Nürnberger und einer deutschen Seite mit Nürnberger Orten für die Leute aus Krakau.

Das Projekt heißt „sightseeing“, weil es um besondere Sehenswürdigkeiten geht. Nicht die, die man in jedem Reiseführer findet, sondern um individuell ausgewählte Orte, die eine persönliche Sichtweise und meistens auch Geschichte bergen. Und diese in die jeweils andere Stadt zu transportieren, hat viel damit zu tun, ein Stückchen individuellen Alltag zu zeigen. Etwas, das vielleicht etwas zu kurz bei einem offiziellen Austausch kommt.

Gleichzeitig kann man mit diesem Projekt auch in den Diskurs über das Leben in der Stadt einsteigen. Wie leben wir? Welche Orte braucht der Mensch? Und wie will er sie nutzen? Was macht die Stadt mit dem Menschen? Was macht der Mensch mit der Stadt? Ist die Stadt vielleicht ein Geflecht aus Erfahrungen und persönlichen Erlebnissen? Menschenfeindlich oder menschenfreundlich? Oder erobert der Mensch sich einfach sein Stückchen Stadtraum, das er braucht?

Mehrheiten Deiner Projekte wurden in dem öffentlichen Raum realisiert. Oft werden für Installationen Wandfragmente, Fenster oder Zeichen verwendet. Es sieht so aus, dass die Stadt einen großen Einfluss hat, auf Deine Arbeiten.

Teilweise hat die Stadt einen großen Einfluss auf meine Arbeiten, weil sie meine tägliche Umgebung ist. Aber andererseits sind die Strukturen und Formen, die mich interessieren nicht auf die (Groß-)Stadt beschränkt. Man findet sie überall, wo Menschen ihre zivilisatorischen Spuren hinterlassen haben. Wahrscheinlich interessiere ich mich eher für menschliche Spuren und was sie erzählen.

Du wohnst in Nürnberg, im Stadtzentrum. Ist es Deine natürliche Umgebung oder magst Du in Deiner Freizeit in die Provinz zu gehen?

Ich lebe gern in der Stadt und zwar mitten in der Stadt. Inzwischen sind es über zehn Jahre, die ich hier in meinem Viertel wohne und ich fühle mich immer noch wohl. Das liegt zum einen daran, dass ich gerne zu Fuß oder mit dem Fahrrad unterwegs bin, und so kann ich alles schnell erreichen, zum anderen bin ich eine Stadtläuferin und auch wahrscheinlich „Stadt-Guckerin“. Ich bewege mich gerne durch die Stadt und nehme verschieden geprägte Räume wahr. Auch lese ich gern in den Spuren, die die verschiedenen Zeiten in der Stadt zurückgelassen haben – ob es verschiedene Baustilen oder in der Nutzung von Flächen zu erkennen ist.

Gern fahre ich auch auf's Land. Aber das ist immer wie Ferien. Mein Alltag ist in der Stadt und das finde ich gut so.

Was könnte man durch Fenstern im Klub Lokator sehen?

Das kommt darauf an, was innen ist. Oder vielleicht in eine Parallelwelt? Vielleicht sieht man auch gar nichts oder sich selbst? Vielleicht muss man es selbst ausdenken?

Was siehst Du aus Deinem Fenster? Oder vielleicht magst Du lieber hineinblicken?

Momentan sitze ich an einem Schreibtisch und kann auf die Beine von Passanten gucken. Manche haben ihre Hunde dabei, die meisten Regenschirme. Irgendwie sieht es so aus, als würde es gleich regnen.

Aber allgemeiner – abgesehen davon – finde ich, dass ein Fensterrahmen immer einen hervorragenden Rahmen für ein Bild oder für eine Geschichte, die sich innerhalb des Bilderrahmens abspielen kann. Am besten sind natürlich vorgefundene Situationen, die gleich auf mehreren Ebenen interessant werden können oder die sich nicht auf den ersten Blick erschließen.

Gleichzeitig kann so ein Blick in ein oder aus einem Fenster den Raum dahinter – sei es draußen oder drinnen – als Bühne erscheinen lassen. Was man sieht ist dann nur Kulisse mit Requisiten, da, um die Handlung einer Geschichte, die man nicht kennt, zu unterstützen. Die Personen, die erscheinen, werden zu Darstellern. Vor den Augen entwickelt sich ein Schauspiel.

So sind meine Leuchtkästen, Foto-Objekte oder auch Video-Filme wie Ausschnitte aus der Wirklichkeit, isoliert vom Rest und in eine andere Umgebung versetzt, aber immer vorgefundene Realität, dazu da, sich vor den Augen und in Gedanken zu etwas Besonderem zu entwickeln.

GRÜN GRAS & ROTE ROSE

Fotografia: Piotr Kaliński, Norymberga 2006

Na zdjęciu: Thomas May ze swoją córką Luzie - Norymberga 2006



odpowiedzi: Thomas May
pytania: Piotr Kaliński
tłumaczenie: Renata Kopyto
PIO: Jakie są twoje pierwsze skojarzenia, gdy słyszysz słowo TRAWA?
THOMAS: Zielone, później: ugryźć, zanurzyć się, przeżuć, a potem próbuję słuchać, jak trawa rośnie.

Jak ewoluował w tobie na przestrzeni sześciu lat projekt „żdźbło trawy”?
Mnie zadziwia ten projekt za każdym razem na nowo, ponieważ on stawia swoje własne reguły, którym ja muszę się podporządkować, czy tego chce czy nie. A z drugiej strony jest on tak blisko ze mną związany, że moja osoba ten projekt zdecydowanie kształtuje. Dlatego Projekt żdźbło trawy rośnie ze mną, czy raczej obok mnie, stając się większym, coraz bardziej kompleksowym i wielowarstwowym. Na początku interesowało mnie przede wszystkim jak najwięcej Żdźbeł Trawy wykonanych przez różne osoby z mojego regionu. To miało być takie rozeznanie okolicy, środowiska.

Wtedy zadałem sobie ważne pytanie, jaką strategię zastosować, aby zainteresować te osoby moim projektem i przekonać je do wykonania rzeźb. Podczas pierwszej podróży poza granice Niemiec, rozpoczęła się fascynacja kulturowymi różnicami, które dały się zobaczyć i rozpoznać w każdym pojedynczym żdźble. Te różnice nie ograniczały się tylko do wyglądu, były też w strategii, którą stosowałem, aby skłonić do współpracy także osoby, które się nie interesują sztuką. Każdy kraj wymaga właściwie innego podejścia. W Niemczech była to zwykle niewymuszona okazja, jak np. festyn dla mieszkańców. W Chinach natomiast potrzebny był osobisty kontakt z rzeźbiarzami. Tak naprawdę każde żdźbło zostało wyrzeźbione specjalnie dla mnie. W Finlandii, z kolei, musiałem

podchodzić do wszystkich w bardzo spokojny i opanowany sposób, nie udało się ze wszystkimi, ale za to dostawałem żdźbła, przy których pracowano zwykle dłużej niż godzinę. Jak widzisz, projekt Żdźbło Trawy dzieli się na dwa okresy: rzeźbienie i kolekcjonowanie. Innym, niemniej ważnym elementem tego projektu są historie i przeżycia, które łączą się z każdym egzemplarzem i jego powstaniem. Za każdym razem kiedy montuję całą instalację, potrafię godzinami siedzieć i wracać do tych wspomnień, które mnie łączą z powstaniem 7309 żdźbeł. Na przykład nr: 2340 Wan W., chiński przewodnik, który towarzyszył mi podczas dwudniowej wycieczki. Oczywiście prosiłem podczas niej mnóstwo ludzi o wykonanie żdźbła. Ten projekt spodobał mu się tak bardzo, że zaproponował mi zmianę planów i wkrótce znaleźliśmy się w sąsiedzkiej wiosce, gdzie mieszkała jego ciotka, do której zaprosił wszystkich znajomych i przyjaciół aby z nami rzeźbili. Albo też żdźbła polskich literatów, którzy z okazji naszego ubiegłorocznego „Zielonego Wieczoru” (Dziękuję Renacie i Pio) w Lokatorze przeczytali swoje wiersze poświęcone trawie i wzbogacili przez to cały projekt...

Te opowieści, wiersze, ale także inne dzieła sztuki, książki i przedmioty, które zdobyłem i dostałem, skłoniły mnie do założenia Instytutu Żdźbła Trawy. W nim nie tylko można obejrzeć wszystkie żdźbła trawy, które do tej pory powstały, czy wyrzeźbić swój egzemplarz. Prowadzimy także warsztaty i seminaria, których tematem jest trawa we wszystkich możliwych znaczeniach. Jako przykład mogę podać warsztaty aktywnego przeżywania trawy przez dwie krowy, sprawdzanie, czy trawy z akwarel Albrechta Dürera pod tytułem „Grosses Rasenstück” działają odurzająco, albo performance Miho Iwata na 2 m² trawiaście dywanu w Centrum Sztuki

i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie. Jak widzisz, najprostszą odpowiedź na twoje pytanie brzmiałaby: Projekt rośnie!!!

Jakie, inne projekty, poza „żdźbłem trawy” które zrealizowałeś w ostatnim czasie i gdzie można było je zobaczyć?

Na przykład w tak zwanym „Maygrünes Lexikon”, który można było obejrzeć w twoim barze. Tam udokumentowanych jest wiele z moich prac. W Leverkusen jest wystawione jedno żdźbło z mojej kolekcji: „nr. 1689 Idris Y. Montagearbeiter”, którą skopiowałem w ogromnym powiększeniu, ma wysokość 5,30 m. W tym czasie, w mieście Cheb w Czechach w miejskiej fosie pływa jedna z moich instalacji a w Muzeum Germańskim w Norymberdze można oglądać część mojego projektu „żdźbło trawy” na wystawie pod tytułem „Was ist Deutsch?” (Co jest niemieckie). Poza tym teraz właśnie tworzy się moja strona internetowa www.GrashalmInstitut.de, gdzie będzie pełna dokumentacja moich prac.

Jedną z twoich instalacji miałem okazję oglądać w restauracji w Norymberdze. Przestrzeń toalet wypełniona szablonem z motywem czerwonej róży. Jaka jest geneza tego projektu?

Instalacja „Rote rose” (czerwona róża), która teraz wisi nad nowym barem, została zrealizowana po raz pierwszy w małym mieście Weiden w Niemczech. To była odpowiedź na halę wystawienniczą, miejsce gdzie miałem wystawiać wraz z grupą innych artystów. Szukając alternatywy, udałem się do miasta i znalazłem w podziemnej toalecie publicznej pomieszczenie wykonane całkowicie z betonu. To pomieszczenie nie miało żadnej funkcji, było jedynie przejściem z damskiej toalety do męskiej. Zapach moczu wymuszał szybkie przejście. Dla mnie było to optymalne pomieszczenie na tak zwana klatkę z róż, w któ-

rej człowiek czuje się rozdarty pomiędzy pięknem i chęcią ucieczki. Pomalowałem całe to pomieszczenie w wystylizowane, regularnie umieszczone formy czerwonych róż. Szablon pokrywał także sufit, podłogę i drzwi, tak, w momencie, kiedy się wchodziło do tego korytarza, było się całkowicie otoczonym różami.

Czerwona farba powodowała dodatkowo wrażenie, jakby płatki kwiatków unosiły się albo pływały na ścianie. To był mój wkład w wystawę przeniesiony do tej publicznej toalety, gdzie można było ją przez pół roku oglądać. Pierwotna instalacja została po wystawie zdemontowana, natomiast teraz można ją oglądać w toaletach w barze „Blauer Adler” w Norymberdze na dworcu głównym. Pomieszczenie, które specjalnie pod tę instalację zostało urządzone, dzięki lustrum jest nie tylko ubikacją, ale też bajkowym zamkiem.

Skąd wzięło się u ciebie to zainteresowanie przyrodą i czy są to przesłanki ekologiczne, czy może bardziej interesuje cię symbolika roślin?

Z ekologicznych powodów jeżdżę na rowerze, moje prace w żadnym wypadku nie wzywają do ochrony środowiska naturalnego czy tym podobnych rzeczy. Wykorzystuję raczej stosunek człowieka do świata roślin. Kiedy do pracy nad instalacją wykorzystuję plastikową dwunastocentymetrową choinkę, która jest elementem zestawu modelarskiego, bardziej interesuje mnie to, dlaczego takie drzewa są produkowane i dlaczego ktoś je kupuje, żeby zbudować z nich krajobraz i jakie uczucia towarzyszą takiemu „twórcy”. Moje instalacje z namalowanymi kwiatami, wchodzą co prawda bardzo często w pomieszczenia, ale ich nie zawłaszczają, tylko tworzą w nich 3-wymiarowe obrazy, które się w zależności od sytuacji (promienie słońca, liczna publiczność itd.) ciągle zmieniają. Motywy roślinne w sztuce mają

długą tradycję, są wykorzystywane od stuleci dzięki ich szczególnemu oddziaływaniu na widza albo poprzez przypisywane im szczególne właściwości. Tak więc te rośliny-obrazy potrafią opowiadać historie, które powstają w bezpośrednim kontakcie z osobą, która je ogląda i są zależne od jej wiedzy, zmysłu obserwacji i sytuacji, w jakiej się w danym momencie znajduje.

Jaka jest symbolika kwiatów, których użyłeś w projekcie „Passiflora” zrealizowanym w Krakowie?

Passiflora pochodzi z południowej Afryki i została sprowadzona do Europy przez

misjonarzy papieża Piusa V. W symbolice chrześcijańskiej łączona jest z męką Chrystusa, można w niej znaleźć gwoździe z Św. Krzyża, pięć znaków ran Chrystusa czy ciemie korony. Od XVI w. dzięki egzotycznemu wyglądowi i nieznanemu pochodzeniu kojarzyła się z czymś nieznanym, trochę fantastycznym i tajemniczym z czasem stała się kwiatem poetów i symbolem tęsknoty. Między innymi pojawia się w godle z jednej z najstarszych i do dzisiaj działającej grupy literackiej z Norymbergi: „Pegnesischen Blumenorden”. Bardzo często kwiat passiflory utożsamiany jest z twórczością poetycką i pisarską, dlatego wydaje mi

się, że bardzo dobrze pasuje do tego miejsca, w którym zawieszona zostanie moja instalacja.

Jakie są twoje powiązania ze środowiskiem artystycznym Norymbergii?

Są całkiem dobre. W Norymberdze prawie wszyscy artyści się znają. Ja mam szczęście, że moje atelier mieści się w bardzo fajnym miejscu. Dzielę je z 7 innymi artystami m.in. Pirko Schröder i Hubertusem Hessem. Tam się często spotykamy i dyskutujemy o wielu rzeczach. Od 4 lat jestem w grupie Artystów w tak zwanej grupie „der Kreis”, najstarszej grupie artystycznej, która ist-

nieje w Norymberdze. Razem prowadzimy tak zwaną „Galerię Producentów” pod nazwą „Kreisgalerie”, która ma swoje stałe miejsce w Norymberdze.

*** Thomas May - urodził się w 1972 roku. W latach 1992-2000 studiował w pracowni mistrzowskiej prof. H.-P. Reutera w Akademii Sztuk Pięknych w Norymberdze oraz na Wydziale Sztuki Medialnej Wyższej Szkoły Projektowania w Karlsruhe. Ukończył również studia podyplomowe na wydziale Sztuka w Przestrzeni Publicznej u prof. J. P. Hölzinger w Akademii Sztuk Pięknych w Norymberdze. Wystawiał prace w Niemczech, Macedonii, Finlandii, Polsce, Czechach, Chinach.**

Was ist der erste Gedanke wenn Du das Wort GRAS hörst?

Grün danach: reinbeisen, einverleiben, wiederkauen und dann versuche ich das Gras wachsen zu hören.

Wie hat sich in Dir in den 6 Jahren Dein Grashalmprojekt entwickelt?

Mich erstaunt das Projekt immer wieder, weil es seine eigenen Regeln aufstellt und denen muß ich mich unterordnen, ob ich will oder nicht. Andererseits ist es so eng an mich gebunden, dass meine Person das Projekt entscheidend prägt. Das Grashalmprojekt wächst daher mit mir bzw. neben mir, wird größer, komplexer und vielschichtiger.

Am Anfang interessierte mich dabei vor allem möglichst viele Grashalme unterschiedlichster Personen aus meiner Region zu bekommen, eine Art Heimat Überblick. Dabei wurde schon die Frage wichtig, welche Strategie ich verwenden, um diese unterschiedlichsten Menschen zum schnitzen für mich zu bewegen. Mit der ersten Schnitztour außerhalb Deutschlands begann die Faszination an den kulturellen Unterschieden, die man den einzelnen Halmen je nach Herkunft ansehen/anfühlen kann. Diese Unterschiede beschränken sich nicht nur auf das Aussehen, sondern auch auf die Strategie, wie ich vorgehe um auch von „Nicht Kunst Interessierten“ Grashalme geschnitzt zu bekommen.

Jedes Land erfordert da eigentlich eine andere Vorgehensweise. In Deutschland war dafür eher ein ungezwungener Anlaß, ein Bürgerfest zum Beispiel ganz gut. In China dagegen war ein persönlicher Kontakt zum Schnitzer unbedingt notwendig, den jeder Grashalm wurde explizit für mich geschnitzt. In Finnland musste ich ruhig und gelassen vorgehen, durfte nichts erzwingen und bekam dafür Grashalme, an denen oft mehr als eine Stunde gearbeitet wurde.

Du siehst also, dass sich das Grashalmprojekt in zwei Bereiche aufspaltet dem Sammeln und der Sammlung. Ein verbindendes Element und für mich wichtige Triebfeder des Projektes sind die Geschichten und Erlebnisse, die ich mit den einzelnen Halmen und Ihrer Entstehung verbinde. Jedes mal wenn ich die gesamte Installation aufbaue, könnte ich Stunden mit den Erinnerungen zubringen, die ich an viele der mittlerweile 7309 Halme habe.

Zum Beispiel Nr: 2340 Wan W Guide

ein Chinesischer Fremdenführer, der mich auf einem zwei Tages Ausflug begleitete. Natürlich bat ich unterwegs auf diesem Ausflug einige Leute mir einen Grashalm zu schnitzen. Diese Vorhaben gefiel ihm so gut, dass er eigenmächtig unser Vorhaben absagte und wir im Nachbar Dorf bei seiner Tante landeten, wo er alle Verwandte und Bekannte einlud mit zu schnitzen. Oder die Halme polnischer Literaten, die anlässlich unseres letztjährigen Gras-Abends (Danke Renata und Pio) im Lokator Ihre Grasgedichte mit in das Projekt eingebracht haben. ...

Diese Geschichten, die Gedichte, aber auch zahlreiche Kunstwerke, Bücher, und Gegenstände, die ich in den letzten Jahren zum Thema Gras bekommen oder gesammelt habe, brachten mich soweit, dass ich im letzten Jahr um das Grashalmprojekt herum das GrashalmInstitut gegründet habe. Dort sind nicht nur die Sammlungen zu sehen, kann man Grashalme schnitzen etc. sondern werden auch Workshops und Seminare zum Thema Gras im weiteren Sinn veranstaltet, wie zum Beispiel der Workshop im aktiven Wiederkäuen mit zwei Berg Kühen, der Selbstversuch ob die Gräser von Albrecht Dürers »Großen Rasenstücks«, »berauschende Wirkung haben oder die Performance von Miho Iwata auf 2qm Roll Rasen vor dem Museum Manggha in Krakau.

Du siehst die einfachere Antwort auf Deine Frage würde lauten: Das Projekt wächst!

Gibt es andere Projekte, außer „Grashalmprojekt”, die Du in der letzten Zeit realisiert hast und wo kann man sie sehen?

Im »Maygrünen Lexikon«, das in deiner Bar ausliegt, sind viele meiner Arbeiten dokumentiert. In Leverkusen steht ein Grashalm aus meiner Sammlung, »Nr. 1689 Idris Y. Montagearbeiter«, den ich in einer Größe von 5,30 m nachgebaut habe, in der Tschechischen Stadt Cheb, schwebt zur Zeit eine Installation in einem Burggraben und im Germanischen National Museum ist im momentan ein Teil des Grashalmprojekt in der Ausstellung »Was ist deutsch?« zu sehen. Außerdem entsteht zur Zeit meine Homepage www.GrashalmInstitut.de, dort sind auch einige Arbeiten dokumentiert.

Ein von Deinen Projekten könnte ich in einem Restaurant in Nürnberg se-

hen. Der Toilettenraum wurde mit Hilfe von einer Schablone mit den roten Rosen bemalt. Woher kommt die Idee des Projektes?

Die Installation „rote Rosen”, die jetzt auch einen Raum in deiner neuen Bar bekommt, wurde zum ersten mal in Deutschland, in der kleinen Stadt Weiden realisiert. Sie entstand als Antwort auf eine Ausstellungshalle, in die ich zu einer Gruppen Ausstellung eingeladen wurde. Auf der Suche nach einer Alternative ging ich in die Stadt und fand in einer unterirdischen Toilettenanlage einen Raum, komplett aus Beton. Dieser Raum hat keine Funktion außer von dort zur Frauen-, Männertoilette und in ein Büro zu kommen. Er riecht stark nach Urin und veranlasst ein schnelles Durchgehen. Ein perfekter Raum für eine Art Rosen Käfig, indem man hin und her gerissen zwischen Schönheit und Fluchtgedanken ist. Ich bemalte diesen Raum komplett mit einer stilisierten, regelmäßig platzierten Form einer roten Rosen. Auch Fußboden, Decke, Türen, etc. wurden mit einbezogen, so dass man, sobald man hineinging komplett von roten Rosen umgeben war. Die rote Farbe bewirkte zusätzlich, dass die Blüten eher vor der Wand zu schweben scheinen. Mein Ausstellungsbeitrag wurde dann in diese öffentliche Toilette verlegt, wo er ein halbes Jahr zu sehen war.

Die ursprüngliche Installation musste natürlich nach der Ausstellung wieder abgebaut werden, ist nun aber in der Toiletten Anlage der Bar »Blauer Adler« im Nürnberger Hauptbahnhof zu sehen. Ein Raum der extra dafür eingerichtet wurde und mittels Spiegel nicht nur Klo sondern auch Märchen Schloss ist.

Woher kommen bei Dir Interesse an der Natur. Gibt es dafür einen ökologischen Grund oder interessiert Dich vielleicht die Pflanzensymbolik?

Aus ökologischen Gründen fahre ich Fahrrad, meine Arbeiten aber tragen weder zum Erhalt unserer Umwelt bei noch weisen sie auf irgendetwas dergleichen hin. Ich verwende die Pflanzen mit Ihrer Beziehung zum Menschen. Wenn ich 12 cm hohe Plastik Tannenbäume aus dem Modellbau verwende, hat das keine ökologischen Gründe, es interessiert mich viel mehr, warum dies Bäume hergestellt werden, warum jemand damit Landschaften nachbaut und ob es dabei so etwas wie ein

„Schöpfungsgefühl” gibt.

Meine Installationen mit gemalten Blüten, besetzen zwar oftmals Räume, sie erobern sie aber nicht sondern schaffen 3 Dimensionale Bilder, die sich je nach Situation (Sonnenschein, viele Leute etc.) verändern. Die Pflanzen die ich verwenden haben lange Traditionen, werden zum Teil schon seit Jahrhunderten wegen ihrer Wirkstoffe oder ihres Aussehen mit bestimmten Eigenschaften verbunden. So können diese Pflanzen-Bilder Geschichten erzählen, sind aber immer abhängig vom Betrachter, seiner Kenntnis, seiner Beobachtungsgabe oder von der Situation in der sie gerade zu sehen sind.

Haben die Blumen, aus dem in Krakau realisierten Projekt „Passion Flowers”, eine bestimmte Symbolik?

Die Passions Blume stammt aus Südamerika und wurde von Missionaren unter Papst Pio nach Europa gebracht. In der christlichen Bild Symbolik wird sie stark mit dem Leiden Christi in Verbindung gebracht, man kann in der Blüte z.B. die drei Kreuz Nägel, die fünf Wundmale und die Dornenkrone finden. Seit dem 16 Jh. gewann sie wegen ihres Exotischen Aussehen und Herkunft und damit verbunden dem Hauch des Unbekannten und Phantastischen immer mehr Bedeutung als Blume der Dichtung und der Sehnsucht. Sie tauchte unter anderem im Wappen einer der wichtigsten Literaturverbindungen des 16 Jh. auf, dem bis jetzt existierenden Pegnesischen Blumenordens der aus Nürnberg kommt. In vielen Darstellungen wurden unter dieser Blume Poesie und Prosa vorgetragen. Ich denke diese Bedeutungen spielen sehr gut mit dem Konzept und der Lage des Ortes wo sie hängen werden.

Wie sehen Deine Verbindungen zu den Künstler in Nürnberg aus?

Sie sind ganz OK. In Nürnberg kennen sich beinahe alle bildenden Künstler untereinander. Ich habe das Glück mein Atelier in einem sehr netten Atelierhaus zu haben, zusammen mit 7 Anderen Künstlern, wie z.B. Pirko Schröder oder Hubertus Hess. Wir treffen uns dort oft um über alles Mögliche zu diskutieren. Seit ca. 4 Jahren bin ich in der Künstlergruppe »der Kreis«, der älteste Künstlervereinigung, die es in Nürnberg gibt. Wir betreiben gemeinsam eine Produzenten-Galerie, die „Kreisgalerie”, die Ihren festen Platz in der Kulturszene Nürnbergs hat.

„Każdy poeta, który ma ciekawe życie zostaje prozaikiem”

Z Serhijem Żadanem rozmawia Iga Noszczyk

tłumaczenie Renata Rusnak

Iga Noszczyk: W jednym z wywiadów powiedziałeś: „Każdy poeta, który ma ciekawe życie zostaje prozaikiem”. Twoja poezja z „Historii kultury początku stulecia” znacznie różni się od prozy z „Big Maca” i „Depeche Mode”; z czego wynikają te różnice? Co prawda, tak w poezji, jak i w prozie, silnie eksponujesz wszystko, co podpada pod ogólną kategorię „życiowego syfu” i jednocześnie podkreślasz melancholijny stosunek wobec tego syfu. Jednak Twoja proza posługuje się ogromną dawką cynizmu, ironii i autoironii, których – jak mi się wydaje – zupełnie brak w Twojej poezji. Czyżbyś nadal respektował mocno nieaktualny podział, w którym poezji przyznaje się miejsce wyższe i poważniejsze w tradycyjnych hierarchiach *decorum*?

Serhij Żadan: Jestem człowiekiem zepsutym przez filologię, jestem filologiem z wykształcenia. Filologia w ogóle jest

traumą seksualną mojej młodości. Dlatego nie mogę w poezji użyć, dajmy na to, słowa „chuj” – duchy Goethego i Eichendorffa przychodzą do mnie w nocy i wyją przeraźliwe, kiedy to robię. Za to wszystko sublimuje się w prozie. To wszystko jest bardzo osobiste. W ogóle uważam, że najlepszymi pisarzami zostają nie-filolodzy. Kiedy człowiek nie wie, co to takiego symfona i metafora, ma lepszy apetyt i zdrowszy sen.

Pewien polski krytyk (Daniel Kuropaś) napisał o Tobie, że w „Big Macu” na sztuczność, zakłamanie i konsumpcjonizm zachodniego świata patrzysz „z perspektywy innej, gorszej Europy”. Czy to prawda: czy swój ukraiński kawałek Europy rzeczywiście postrzegasz jako gorszy? Przecież w wywiadzie udzielonym Max Magazine mówisz: „Kiedy my – anarchiści dojdziemy do władzy, pierwsze co zrobimy, to otworzymy wszystkie granice. Nie będzie

Zachodniej, Wschodniej ani Środkowej Europy. Będziemy kontrolować jedynie terytorium pod niebem”. Pod którą z tych wersji podpisałbyś się teraz?

Podpisałbym się oczywiście pod swoimi słowami, dlaczego miałbym się podpisywać pod cudzymi, zwłaszcza, jeśli się z nimi nie zgadzam? W żadnym wypadku nie traktuję swojej części Europy jak gorszej, wprost przeciwnie. Dlatego, kiedy mówię o konieczności otwarcia granicy, mam na myśli nie wstąpienie do Unii Europejskiej czy NATO, a przyłączenie Wschodniej Ukrainy do Republiki Chin czy międzywyznaniową unię z Tybetem. W ogóle, jeśli czytałaś uważnie, wszystkie intencje bohaterów „Depeche Mode” skierowane są w stronę Wschodu. Zachód traktowany jest przez nich wyłącznie jako terytorium straconych perspektyw z uwagi na porażkę europejskiej socjaldemokracji. O jakiej „gorszej Europie” tu mowa?

Jednym z zabawniejszych fragmentów „Depeche Mode” jest kazanie Johnsa-i-Johnsa. Gdy wielebny jedno ze spotkań otwiera słowami „Pan manipulacjami swoich boskich rąk zebrał nas tu do kupy!”, ukraińska tłumaczka oddaje to jako: „Pan zrobił pewne manipulacje. [...] Kupę.”. Rozumiem, że scena ta ma być przede wszystkim żartobliwa; ale czy coś kryje się za tym żartem? Czy jest to Twój głos w kwestii możliwości/nie możliwości translacji? Także w naszej rozmowie uczestniczy tłumacz; czy ma się on czuć zagrożony Twoimi szyderstwami?

Wiesz, ta scena nie wydała mi się tak komiczna, bo chodzi w niej nie tyle o niemożliwość komunikacji językowej, ile o niemożliwość teologicznej kategorii komunikowania się. W ogóle ta książka jest antyklerykalna i przykład z niemożliwością przetłumaczenia tekstu kaznodziei, według autorskiego zamysłu, ma świadczyć o globalnej cesze chrześcijaństwa jako takiego.

Iga Noszczyk: W odnowie z interw’ju ty skazaś: „Kožen poet, w jakoho cikawe žyttya, staje pysmennykom”. Twoja poezja z Istoriji kultury początku stolittia znaczo widriznijaet’ sia wid prozy z Big Maku i Depesz Mod; z czoho wyplywajut’ riznicy? Prawda, jak w poezji, tak i w prozie, sylny eksponujesz vse, szczo spiwpadaje pid zahalnu katehorju „žyttjewoho brudu” i odnoczasno pidkresljujesz melancholijne widnoszennia do c’oho brudu. Odnak Twoja proza korystujet’ sia potužnoju kilkistiu cynizmu, ironiji i autoironii, jakych – jak meni zdajetsia – zowsim nema u twojij poezji. Newže ty i nadali respektujesz sylny neaktualny podil, w jakom poeziji wyznajetsia wyszcze misce i serioznisze traktuwannia w tradycyjnych ijerarchijach *decorum*?

Serhij Żadan: Rozumijesz, ja ludyna, zip-sowana filolohijeju, ja filoloh za oswitohu. Filolohia ce zahalom – seksualna trawma mojej junosti. Tomu ja ne možu,

skazimo, w poezji wżywaty slowo „chuj” – duchy Gete i Ajchendorfa prychoadiat’ do mene w noczi i straszno zawywajut’, koly ja ce robliu. Natomist, vse ce sublimujetsia w prozi. Tak, szcho ce duze osobysti reczi. Ja zahalom wważaju, szczo kraszczymy pysmennykami stajut’ nefilolohy – koly ludyna ne znaje, szczo take symfona i metafora, u nejji kraszczyj apetyt i zdorowyj son.

Odyn polskij krytyk (Daniel Kuropaś) napysaw pro tebe, szczo w Big Maku na sztucznist’, brechlywist’ i konsumpcjonizm zaxidnoho switu ty dywyszysia „z perspektywy inszoji, hirszoji Jewropy”. Czy ce prawda: czy twij ukrajinskij szmatok Jewropy dijsno baczysz jak hirszyj? Otže w interw’ju jakyj ty dav Max Magazine każesz: „Koly my – anarchisty prydemo do władzy, persze szczo zrobymo, ce widkryjemo wsi kordony. Ne bude Zachidnoji, Schidnoji ani Centralnoji Jewropy. Kontrolu-

waty budemo wykluczno terytoriju pid nebom.”. Pid jakuju z cych wersij ty by pidpysavsia?

Ja by pidpysawsia, jasna ricz, pid swojimi słowami, dla czoho meni pidpysuwatys’ pid czużymy, tym bilsze – jakszczo ja z nymy ne zhoden. Ja w žodnomu razi ne traktuju svoju czastynu Jewropy jak hirszu, skorisze nawpaky. Tomu, koly ja howorju pro neobchidnist’ widkryttia kordonu, ja maju na uwazi ne vstup do Jewropejskoho Sojuszu czy NATO, a pryjednannia Schidnoji Ukrainy do Kytajskojji Respubliki czy miżkonfesijne ob’jednannia z Tybetom. Zahalom, jakszczo ty uważno czytała, wsi intencji herojiw Depesz Mod spriamowani na Schid. Zachid traktujet’ sia nymy wykluczno jak terytorija wtraczenych perspektyw, z ohliadu na porazku jewropejskoji social-demokratiiji. Jaka wzhe tut „gorsza Jewropa”?

Odnym zi smiszniszych frahmentiw Depesz Mod je propowid’ Johnsa-i-Johnsa. Koly pan-otec’ odnu z zustriczey widkrywaje słowami

„Hospod’ manipulacijamy svojix bozhestvennyx ruk zibrav nas tut vsix do kupy” ukrajinska perekładaczka viddaje ce jak: „Hospod’ vchynyv dejaki manipulacij [..] Kupu”. Rozumiju, szczo cia scena maje buty peredowsim žartiblywa, ale czy szczo’ ne chowajet’ia za žartom? Czy ce ne twij hołos w pytanni možlywosti/nemožlywosti perekładu? Takoz u naszij rozmowi bere uczast’ perekładacz; czy powynen win poczuwatysia zahroženym twojimi nasmichamy?

Znajesz, cia scena meni ne wydajetsia až takuju komicznoju, oskilky tut, dla mene, jdet’ sia ne stilly pro nemožlywist’ komunikaciji lingwistyčnoji, skilly pro nemožlywist’ komunikuwannia jak teolohičnoji katehoriji. Zahalom, cia knyha antyklerykalna, i wypadok iz nemožlywistiu perekładennia tekstu propowidnyka, za awtorskim zadumom, maje swidczyty pro hlobalny krysu chrystyanstwa jak takoho.



Fotografia: Sylwia NIKKO Biernacka, maj 2006.

Serhij Żadan (ur. 1974), poeta, prozaik, performer, tłumacz. W Polsce wydano tom jego wierszy „Historia kultury początku stulecia” (Biuro Literackie, 2005), tom prozy „Big Mac” (Czarne, 2005), powieść „Depeche Mode” (Czarne, 2006). Laureat wielu nagród, m. in. Bu-Ba-Bu za najlepszy wiersz roku 1998. Stypendysta projektu Homines Urbani w Willi Decjusza od września do października 2006.

Wesoło przeżyłem te swoje piętnaście lat dorosłego życia, nie biorąc udziału w budowie społeczeństwa obywatelskiego, nie chodząc do punktów wyborczych i skutecznie

unikając kontaktów z wrogim narodowi reżimem, jeżeli rozumiecie, co właściwie mam na myśli; nie interesowała mnie polityka, nie interesowała ekonomia, nie interesowała

kultura, nawet prognoza pogody mnie nie interesowała, chociaż to była jedyna w tym kraju rzecz, która budziła zaufanie – mnie ona jednak i tak nie interesowała.

s. 7.

I ty, kurwa, ty, który jeszcze wczoraj robiłeś zupełnie szalone rzeczy z całą siłą wrodzonego alkoholizmu i wesołego usposobienia, raptem godzisz się popierać jakiegokolwiek represje i czyny karalne, wylegujesz się w domu, czytasz kronikę kryminalną i kibicujesz nie maniakom uczciwym

w swoim szaleństwie, a generałom ze sztabu i siepaczom ze specjalnych oddziałów – jesteś starym reakcyjnym pojebem, który już nie pamięta cierpkiego zapachu posterunków. Właśnie tak zaczyna się faszyzm – wczorajsi bojownicy niewidzialnego frontu nagle zmieniają się w tłustą

podporę dla antyhumanitarnych eksperymentów z rzeczywistością i świadomością, ci, którzy jeszcze wczoraj wrócili z frontów i okopów, jako zwycięzcy, już po jakichś dziesięciu-piętnastu latach nagle zmieniają się w faszystowskie świny, oto na czym polega największa tajemni-

ca cywilizacji, społeczeństwo pożera samo siebie, nabiera masy i osiada pod ciężarem silikonu, którym samo się szprycuje.

s. 68-69.

Kiedy deszcz ustaje i zaczyna się normalny letni ranek, dzień wolny, a propos, z dworca wychodzi jakiś inwalida, czy po prostu alkoholik, nawet nie wiem – oczywiście, po prostu pijany inwalida, w jednej dłoni trzyma niewielkie krzesło, a w drugiej – jakieś pudełko, krzesło stawia po prostu na peronie, siada sobie, ustawia przed sobą pudełko, otwiera je, i – no nieźle – okazuje się, że to patefon, prawdziwy stary patefon, jak w telewizorze, jednym słowem, inwalida wyciąga jakąś płytę, coś tam kręci i maszyna nagle zaczyna działać, kto by pomyślał, z zadowoleniem ogląda wszystkich rezerwistów i wszystkich facetów

w pomarańczowych kamizelkach, ale nikt nie kuma, co to za inwalida i co to za patefon ma tutaj na peronie, wtedy inwalida zauważa nas i rozumie – jeśli ktoś w tym bestiarium zwraca na niego uwagę, to chyba tych trzech sennych, mokrych, nieszczęśliwych głupków – czyli my, i uśmiecha się do nas, jakby mówił – dawajcie, chłopaki, chodźcie tutaj, posłuchajmy rajskich melodii dla inwalidów i jurodiwych, kiedy jeszcze będziecie mogli czegoś takiego posłuchać, chodźcie-chodźcie, nie bójcie się. Podchodzimy do niego, dalej się do nas uśmiecha, no wszystko jedno przyjemnie, co tu gadać, siadamy obok i słuchamy jego surowe-

go, porysowanego i trzeszczącego retro, Sobaka też się uśmiecha i w ogóle się rozkleja i tak sobie myślę – że i rezerwiści, i pomarańczowi faceci, i mokre drzewa, i zimne potoki – w tym wszystkim niby nic nie ma, no, normalni faceci, normalni rezerwiści, potoki normalne, ale przy tym, siedzę tu teraz – na tym dworcu, obok nieznanego inwalidy, słucham gównianego, w zasadzie, retro, ale jest w tym wszystkim coś słusznego, właśnie tak wszystko ma być i wyłącz z tego potoki, czy wyłącz stąd pomarańczowych facetów – wszystko od razu zniknie, radość i spokój utrzymują się właśnie dzięki wielkiemu

logicznemu połączeniu tysięcy nikomu niepotrzebnych anormalnych schizofrenicznych rzeczy, które, łącząc się w jedno, dają ci koniec końców pełne wyobrażenie o tym, co to takiego szczęście, co to takiego życie i najważniejsze – co to takiego śmierć.

Serhij Żadan, Depeche Mode, przeł. M. Petryk, Wołowiec 2006, wyd. Czarne, s. 224-225.

w ramach projektu:

HOMINES URBANI

zapraszają:

organizacja:



www.lokator.galindos.com.pl

Wrona w bezokoliczniku...

Rozmowa ze Štěpánem Balíkiem

rozmowa i tłumaczenie Igor Kędzierski



Fotografia: Sylwia NIKKO Biernacka, Lokator, wrzesień 2006.

Igor Kędzierski: Możesz na wstępie powiedzieć parę słów o sobie? Skąd jesteś, czym się zajmujesz itd?

ŠB: Przez czternaście nadchodzących dni będę jeszcze lektorem czeskiego w Krakowie, staram się więc te ostatnie chwile wykorzystać jak najlepiej. Ostatnimi czasy pochłonęło mnie przewijanie czeskiego akcentu w polskiej wymowie. Niemniej przychylnie reakcje polskich słuchaczy na wspomniany akcent podczas czytania poezji trochę mnie do tej twardej walki zniechęcają. Innymi słowy, ostatnio jakoś trudno mi odpowiedzieć na pytanie, czym się zajmuję. Chciałbym się w czymś spełnić, ale nie wiem jeszcze, którą z dróg podążać. W każdym razie z pełną powagą zobowiązałem się do tego, że w najbliższych miesiącach i latach postaram się niczego nie organizować, stół wykorzystując wyłącznie do jedzenia, czytania i pisania.

IK: Wiesz zapewne o tym, że czeska literatura jest w Polsce bardzo popularna. Jak się mają sprawy po dru-

giej stronie, jak się wiedzie literaturze polskiej w Czechach?

ŠB: Biorąc pod uwagę ostatnich trzydzieści lat, można powiedzieć, że kultura polska cieszyła się w latach 70. i 80. ogromnym zainteresowaniem. Było to spowodowane przede wszystkim panującą w ówczesnej Polsce atmosferą wolności (Polska była dla nas wręcz kanałem informacji z Zachodu), z drugiej strony zaś Polskim Instytutem w Pradze. Miał on siedzibę bezpośrednio na Placu Wacława (dziś już go tam niestety nie ma) obok stacji metra naprzeciwko pomnika Św. Wacława. Samo to strategiczne położenie, wraz z polską wysepką wolności sprawiły, że ludzie w czasach normalizacji uczyli się tu polskiego i zapoznawali z polską kulturą. Lata 70. i 80. to także czas, kiedy masa intelektualistów nie mogła w naszym socjalistycznym rajku robić nic innego jak przekłady, często pod obcym wypożyczonym nazwiskiem. Fakt ten sprawił, że na język czeski zostały przełożone czytelnice perelki, które przy dzisiejszych warunkach

rynkowych nie miałyby żadnych szans na wydanie, np. „Malwina” księżnej Czartoryskiej.

W ostatnich latach czeski czytelnik miał okazję zapoznać się z pokoleniem brulionu: Olgą Tokarczuk i Andrzejem Stasiukiem. W latach 90. między innymi dzięki Bogdanowi Trojakowi i Renacie Putzlacher-Buchtowej, czyli autorom, którzy sami pochodzą z polsko-czeskiego pogranicza, dostał do ręki antologię polskich poetów „Bílá propasti” (Białe przepaści), w której znalazły się teksty Jacka Podsiadło i Marcina Świetlickiego. Są też i młodszy, jak Bára Gregorova, która na stronie www.iliteratura.cz na bieżąco informuje o współczesnej produkcji literackiej i sama przekłada, przetłumaczyła np. znaną powieść Doroty Masłowskiej „Wojna polsko-ruska”. Jeśli dojdzie do powstania w Pradze planowanego „Polskiego stołu”, gdzie będzie regularnie prezentowana polska kultura, to można śmiało powiedzieć, że polskiej literaturze wiedzie się w Czechach wyśmienicie. Gdyby tego typu impreza powstała np. w Ostrawie, wówczas nie trzeba byłoby nawet tłumaczyć. Dowodem zadziwiającej polsko-czeskiej wzajemności jest wydanie książki Radka Fridricha „Zybrzyd” najpierw w Polsce (olsztyńskie wyd. Portret) a dopiero potem w kraju.

IK: W swojej twórczości poetyckiej odwołujesz się często do kobiecego żywiołu. Na przykład w wierszu Wrona, który jest spowiedzią kobiety w średnim wieku. Czy jest jakiś konkretny powód, dla którego to robisz?

ŠB: Nie jestem pewien, czy potrafię to racjonalnie wyjaśnić. Kobieta fascynuje mnie nie tylko jako obiekt, ale także jako podmiot. Prawdopodobnie istnieje coś w rodzaju kobiecego typu myślenia. Większość kobiet z pewnością różni od większości mężczyzn skupianie się na odmiennych bodźcach otaczającego nas świata. Bawią mnie próby patrzenia cudzymi oczami, np. starca, kibica czy właśnie kobiety. „Wrona” była próbą możliwie najwierniejszego przeniknięcia do kobiecej psychiki, jakby od wewnątrz. Niemniej jednak moja wronia perspektywa reprezentuje wciąż spojrzenie mężczyzny, tzn. próbę spojrzenia na kobietę tak, jakby mogła patrzeć na siebie ona sama. Poruszam się tu oczywiście po bardzo cienkim lodzie. Bezokolicznikowe wiersze dojrzewały w sumie ponad rok, konsultowałem je z koleżankami i kolegami, wiele z nich usunąłem na przykład dlatego, że nie odpowiadały mojej konstrukcji kobiecego myślenia

o sobie, za bardzo było w nich czuć pierwiastek męski. W innych wierszach postępowałem zaś odwrotnie, wykorzystując męski pierwiastek w celu osiągnięcia efektu wyobcowania. Bardzo mi zależało na tym, aby uchwycić kobiecość w jej pełnym wymiarze, od młodości po starość, nie ograniczając się do wieku średniego. Na początku próbowałem nawet ułożyć wiersze „chronologicznie” – według domniemanego wieku narratora, ale efekt był za bardzo podręcznikowy, wróciłem więc do układu achronologicznego. Myślę, że tak jest dużo lepiej. „Wrona” to mój ulubiony wiersz i cieszy mnie niezmiernie, że mi go przełożyłeś na polski.

IK: Bardzo jestem ciekaw, czym w ogóle jest dla Ciebie poezja, bo z dotychczasowych doświadczeń wiem, że stosunek czeskich poetów do własnej twórczości jest bardzo swoisty. Przypomina mi się na przykład Petr Bronos Novák z Brna, który podczas wieczoru autorskiego na „Czeskim stole” w Krakowie zdjął buty i czytał swoje wiersze w skarpetkach...

ŠB: Petr Bronos Novák po prostu za dbał o swoją wygodę. Czescy mężczyźni, nie wyłączając poetów, nie przykładają większej wagi do tego, co na siebie rano włożą, często też nie potrafią się zatroszczyć o swoje towarzyskie *decorum*. Po prostu mają to gdzieś (czes. je jim to fuk). W polskiej kulturze szlacheckiej pewne rzeczy są niedopuszczalne, w czeskiej na wskroś mieszczańskiej wiele „towaryskich grzechów” uchodzi płazem. Ponadto nawet jeśli w Czechach pojawi się indywiduum, które umie się dobrze ubrać, to jest to zdecydowanie poniżej polskiej przeciętnej. Poza tym w takich przypadkach chodzi zwykle o subtelną elegancję, podczas gdy w Polsce ważne jest to, by być oryginalnym, wyzywającym, po prostu błyszczeć. U nas przeważa upodobanie do przeciętności, u was na pierwszy plan wysuwa się ekscentryczność. Ogólnie mówiąc, między naszymi narodami jest dużo więcej różnic, niż – zważywszy wspólny słowiański rodowód czy językowo-geograficzne pokrewieństwo – jesteśmy w stanie przypuścić. Ta wzajemna egzotyczność sprawia, że coś, co dla jednego może być symptomatyczne, dla drugiego będzie po prostu niezauważalne.

Co do mnie, muszę przyznać, że do stałem w Krakowie lekcję towarzyskiego *savoir-vivre'u*. Niemniej na mój stosunek do poezji (nawet własnej) to nie wpłynęło. Jeden gra w teatrze amator-

skim, drugi w siatkówkę, trzeci czasem napisze coś do szuflady, a czwartemu się to czasami uda wydać. Zwykle hobby, a zarazem sposób życia i potrzeba, niekiedy ekshibicjonizm. Sprawia mi to radość. Jeden ściągnie skarpetki, drugi kończy na czerwonych majtkach, inny zaś dopiero na zegarku. To chyba jakieś narodowe fatum, że czescy poeci podczas swoich wystąpień rozbiegają się z taką ochotą. Bronos Novák nie chcąc nikogo urazić, świadomy obecności głę-

boko wierzących Polaków i gęsto zalegającej w sali konwencji społecznej, tylko delikatnie zasugerował swój potencjał. Hm, kto by się tego po nim spodziewał.

IK: Już od dwóch lat mieszkasz w Polsce, czy odcisnęło to jakiś ślad na Twojej twórczości i życiu?

ŠB: Tego dowiem się dopiero po powrocie do kraju. Póki co, za wcześniej na wnioski, musi to we mnie dojrzeć.

Igor Kędzierski: Můžeš na začátek říct něco o sobě? Odkud jsi, čím se zabýváš a podobně?

Štěpán Balík: Ještě čtrnáct dní jsem lektorem češtiny v Krakově, takže si to užívám. V poslední době se zabývám překonáváním českého akcentu v polské výslovnosti. Nicméně příznivé reakce polských posluchačů na zmíněný akcent při přednesu básní mě od tohoto litého boje odrazují. Zkrátka, v poslední době nevím. Chtěl bych být úspěšný a nevím, jakou z úspěšných cest se dát. Zároveň jsem si dal velmi těžký závazek, že v následujících měsících a letech se pokusím nic neorganizovat a stůl používat především k jídlu, čtení a psaní.

IK: Určitě víš o tom, že česká literatura

je v Polsku velice oblíbená. Jaké to je na druhé straně, jak se daří polské literatuře v Čechách?

ŠB: Pokud máme mluvit o posledních třiceti letech, tak polská kultura obecně se v 70. a 80. letech těšila velkému zájmu. Bylo to především jednak zmíněnou svobodnější atmosférou (Polsko pro nás dokonce představovalo informační kanál ze Západu) a jednak Polským institutem v Praze. Ten sídlil přímo na Václavském náměstí (dnes už tam bohužel není) vedle stanice metra naproti soše sv. Václava. Sama strategická poloha a samozřejmě i polský ostrůvek svobody způsobily, že lidé se během normalizace učili polsky a seznamovali se zde s polskou kulturou. 70. a 80. léta je rovněž doba, kdy spousta intelektuálů nemůže v našem socialistickém ráji dělat nic jiného než překládat, často pod cizím vypůjčeným jménem. Tento fakt způsobily, že do češtiny byly přeložené i čtenářské lahůdky, které by za dnešních tržních podmínek zřejmě vydány nebyly, např. Malvína kněžny Czartoryské.

V posledních letech se český čtenář mohl seznámit s generací časopisu bruLion: Olgou Tokarczuk a Andrzejem Stasiukiem. V 90. letech se mimo

jiné Bogdan Trojak s Renatou Putzlicher-Buchtovou, tedy samotnými autory z česko-polského pohraničí, zasloužili o antologii polských básníků Bílé propasti, kde byly publikovány texty Jacka Podsiadła a Marcina Świetlického. Z mladších je díky Báře Gregorové, jež na stránkách www.iliteratura.cz průběžně informuje o současné literární produkci a překládá z ní, známý román Doroty Masłowské Červená a bílá. Pokud v Praze vznikne plánovaný Polský stůl, kde bude pravidelně představována polská kultura, nevidím situaci vůbec zle. Vznikali by taková aktivita např. v Ostravě, nebylo by snad ani třeba překládat. Dokladem podivuhodné polsko-české vzájemnosti je i vydání knihy Žibřid Radka Fridricha nejdříve v Polsku a až nyní doma.

IK: Ve své básnické tvorbě se často odvoláváš na ženský živel. Báseň Vrána je ku příkladu vyznání ženy v středních letech. Je nějaký konkrétní důvod proč to děláš?

ŠB: Nejsem si jist, zda to dokážu racionálně vysvětlit. Žena mě fascinuje nejen jako objekt, ale i subjekt. Pravděpodobně existuje něco jako ženské myšlení. Většina žen se určitě od většiny mužů liší soustředěním se na jiné podněty našeho společného světa. Baví mě pokoušet se dívat cizíma očima, např.: starce, fanouška fotbalu a taky ženy. Vrána byla snahou proniknout k ženě co nejbližší, zevnitř. Nicméně moje vrání perspektiva představuje mužský pohled: tedy pokus muže podívat se na ženu, jak by se na sebe mohla podívat. Pohybují se zde samozřejmě na velmi tenkém ledě. Infinitivní verše jsem nechal asi rok zrát, konzultoval jsem je s kamarády, kamarádkami a spoustu z nich jsem vyhodil například proto, že nevyhovovaly mému konstruktivnímu ženskému myšlení o sobě, byl z nich příliš cítit mužský prvek. Na druhou stranu v některých je naopak tento prvek použitý záměrně jako zcizovací efekt. Rozhodně jsem chtěl postihnout celé ženství od mládí ke staří, nejen střední věk. Ze začátku jsem se do-

Mogę tylko powiedzieć, że nabrałem więcej dystansu do własnego kraju – mam go z czym porównać. Jeśli chodzi o twórczość, to zainspirowały mnie „Opowiadania galicyjskie” Stasiuka, które przeczytałem najpierw w czeskim przekładzie, a potem także w oryginale. Pojechałem latem w Beskid Niski zobaczyć miejsca, w których rozgrywa się akcja opowiadań. Zachwyciła mnie bezludność, drewniane cerkiewki prawosławne, Łemkowie, przyroda i cmenta-

rze wojenne. Zapewne zostawi to po sobie jakiś ślad, być może w nerkach, być może w twórczości, kto wie...

*** Štěpán Balík, (ur. 1976 w Pradze), poeta, były lektor języka czeskiego w Krakowie, przyszły doktorant na uniwersytecie w Czeskich Budziejowicach. Publikował w Czasopismach „Tvar” i „Weles”.**

konce pokoušel verše seřadit „chronologicky“ – podle odhadovaného věku mluvčí, ale vypadalo to jak z učebnice, tak jsem to zase rozházal. Celkem jsem si s tím vyhrál. Mám tu básničku moc rád a nesmírně mě těší, že jsi mi ji přeložil do polštiny.

IK: Docela by mě zajímalo, čím je pro Tebe poezie, nebo • z dosavadních zkušeností vím, že vztah českých básníků vůči vlastní tvorbě je přece jen svérázný. Vzpomínám si třeba na Petra Bronose Nováka z Brna, který si během čtení svých básní na Českém stole v Krakově sundal polobotky a četl v ponožkách...

ŠB: Petr Bronos Novák si prostě jen udělal pohodlí. České muže, včetně básníků, příliš nezajímá, co si ráno oblíknou, a často také nedokážou zachovat společenské dekorum. Prostě na to prdí. Je jim to fuk. V polské šlechtické kultuře jsou jisté věci nepřipustné, v české měšťanské spousta „společenských hříchů“ projde zcela bez povšimnutí. Navíc pokud se v Čechách někdo umí oblékat, toto číslo je rozhodně nižší než v Polsku, tak jde cestou nenápadné elegance, kdežto v Polsku je důležité být zcela originální, vyzývavý, prostě zářit. U nás se nosí průměrnost, u vás výstřednost. Obecně mezi našimi národy je mnohem víc rozdílů, než si vzhledem ke slovanskému původu, blízkosti jazykové a geografické jsme schopni připustit. Tato vzájemná exotičnost pak způsobuje, že to, co pro jednoho je příznakové, druhý vůbec nepostřehne.

Co se týče mě samotného, dostal

jsem v Krakově lekci ze společenského chování. Nicméně můj vztah k poezii (ani vlastní) to neovlivnilo. Někdo hraje amatérsky divadlo, někdo volejbal, někdo si občas něco napíše do šuplíku a někomu se to občas podaří vydat. Prostě koníček, a zároveň životní postoj a potřeba, někdy exhibicionismus. Baví mě to. Někdo si sundává ponožky, někdo končí u červených trenek, jiný teprve u hodinek. Asi to bude nějaké národní prokletí, že se čeští básníci během svých vystoupení rádi svlékají. Bronos Novák nechca urazit, vědom si přítomnosti hluboce věřících Poláků a v sálu přítomné zhuštěné společenské konvence, tedy pouze decentně naznačil svůj potenciál. Kdo by to byl do něho řekl.

IK: Již dva roky bydlíš v Polsku, promítlo se to nějak do Tvé tvorby a života?

ŠB: Jak se promítly ty dva roky budu vědět až poté, co se vrátím. Zatím je příliš brzy, musí to uzrát. Můžu jen říct, že jsem si vytvořil větší odstup od vlastní země – mám ji s čím porovnat. Co se týče tvorby, tak mě nadchly Stasiukovy Haličské povídky, které jsem četl nejdříve česky a posléze i polsky. V létě jsem se zajel podívat do Beskidu Niského, do míst, kde se odehrává jejich děj. Byl jsem nadšen liduprázdností, dřevěnými pravoslavnými kostelíčky, Łemkami, přírodou a vojenskými hřbitovy. Asi se to někde odrazí, možná na ledvinách, možná v tvorbě, kdo ví...



Rozmowa przeprowadzona w ramach Cyklu „Czeskie Rozmowy” w klubie LOKATOR 18.09.2006
Czeskie Rozmowy - koordynacja: Igor Kędzierski, kontakt: czeskie Rozmowy@o2.pl

Uwielbiam oglądać filmy... na festiwalu



Fotografia: archiwum autora

Rozmowa z Jakubem Duszyńskim, dyrektorem artystycznym 6 festiwalu Era Nowe Horyzonty

rozmawia Kuba Mikurda

Kuba Mikurda: Jak wspominasz pierwszą, wrocławską edycję festiwalu Era Nowe Horyzonty? Nie tyle jako organizator, ale jako uczestnik, obserwator, który pamięta i Cieszyn, i Sanok.

Jakub Duszyński: Bałem się nowego miejsca, bałem się, że nie będę czuł się blisko widzów, że wszystko rozplynie się pośród zgiełku ulic dużego miasta. Ale po kilku pierwszych dniach Wrocław mnie zafascynował. Znalazłem w nim jakąś tajemnicę, coś co sprawiło, że zaintrygowało mnie to miejsce i chciałbym do niego wracać. Zdarzyło mi się pomyśleć, że być może Wrocław byłby idealnym miejscem do życia. Przynajmniej w tym kraju.

Czy w trakcie festiwalu zdarza ci się po prostu usiąść na widowni, zoba-

czyć coś, czego jeszcze nie widziałeś, dać się zaskoczyć?

Oczywiście, że zdarza mi się zapomnieć o wszystkim i zanurzyć w nieznanym filmowym świecie. Wiele filmów wybranych do festiwalowego programu widzę po raz pierwszy. A te, które już widziałem, oglądam z publicznością i zawsze jest trochę inaczej, i jakby po raz pierwszy. Uwielbiam oglądać filmy na festiwalu.

W kilku miejscach podkreślałeś, że lubisz myśleć o festiwalu jako miejscu, które umożliwia konfrontację prywatnych fascynacji filmowych z nowohoryzontową publicznością. Ale przytaczając przykłady tego, co cię szczególnie dotknęło, w pewnym sensie odsłaniaś się, przyznajesz do fascynacji (a może i gniewu, bezradności?) Jak to czujesz?

Nie czuję gniewu ani bezradności. Oczywiście, często dobór filmów jest jakąś formą ekspresji. Filmy dotyczą pewnych bardzo intymnych nastrojów, myśli, są niby słowa, a kiedy układają się w sekcje, to jakby się składały w zdania. Tak, układanie programu można potraktować bardzo osobiście. Jakby za tą pracą kryła się także ukryta wypowiedź i pytanie programującego. Ja po prostu bardzo chcę się spotkać z widzami tych filmów i porozmawiać o tym, co kiedyś widziałem, a co oni zobaczyli teraz. A przy okazji dowiedzieć się czegoś o nich, spytać: jak sobie radzisz z życiem? Czym żyjesz? Czego się boisz? Co lubisz? Interesują mnie bardzo podstawowe pytania zadane kompletnie nieznanym osobom, z którymi łączy mnie wspólnie obejrzany film.

Funkcję „autora” programu dzielisz z Romanem Gutkiem i Joanną Łapińską. W jaki sposób komponujecie całość? Czy praktykujecie podział obowiązków, sekcji itd.?

Każdy z nas jeździ na festiwalu, czasem razem, czasem osobno, spisujemy najciekawsze dla nas tytuły, rekomendujemy do sekcji. Roman podejmuje często ostateczną decyzję, ale bardzo szanuje nasz gust. Mam sporą wolność i świetną zabawę w sekcji, którą wymyśliłem jakiś czas temu – nocne szaleństwo. I dużo rozmawiamy ze sobą o filmach, które widzieliśmy.

O ile w Cieszynie nie sposób było się nie spotkać (także repertuarowo), o tyle we Wrocławiu okazało się to mało prawdopodobne. Czy w trakcie prac nad programem, pro-

gramem mocno poszerzonym w stosunku do edycji cieszyńskich, dyskutowaliście ryzyko „rozmycia” festiwalu?

Boję się tego, program pęcznieje, rozrasta się. W pewnym momencie uświadomiłem sobie jednak, że ENH to w istocie kilka równocześnie odbywających się festiwali, które łączy miejsce i czas. Każdy ma swój festiwal. To rodzi niebezpieczeństwo rozminięcia się widzów ze sobą, ale także daje im olbrzymią wolność wyboru. Być może widzowie woleliby czasem zastać na ENH mniej filmów i pozwolić się niejako „poprowadzić” przez program... Mam wrażenie, że w tej olbrzymiej przestrzeni filmowej można się zgubić, stracić orientację.

Która z formuł „doświadczenia filmowego” jest ci bliższa: „czytelnicza” („ekskluzywna”, bez względu na to, gdzie czytasz, bez względu na to, czy ktoś ci czyta przez ramię, jesteś „sam na sam” z książką), czy „teatralna”, gdzie grupowe oglądanie buduje pewną wspólnotę?

Ta pierwsza.

Czy wolisz myśleć o festiwalu „Era Nowe Horyzonty” jako niezobowiązującym wydarzeniu w formule „entuzjastom”, czy raczej

przedsięwzięciu z „misją”? Skądinąd wiadomo, że socjologowie przyglądają się festiwalowi pod kątem „pokolenia Nowych Horyzontów”.

Nie mam poczucia misji. Mam poczucie niezwykłego szczęścia, jakie mnie spotkało, że mogę uczestniczyć w tym przedsięwzięciu. Moją jedyną przepustką była spora pasja filmowa, a potem dość ciężka praca.

Czy zdarza ci się używać terminu „awangarda” bez cudzysłowu? Czy zgodzisz się, że jeśli „awangardowość” mierzyć stopniem trudności odbioru i emocjami, które budzi dana propozycja, to w ostatnich latach, nieco paradoksalnie, najbardziej „awangardowe” okazują się filmy eksponujące pierwotny gest, podstawową radość kina – utrwalenie spojrzenia, rejestrację obrazu? Mam na myśli na przykład „Five” Kiarostamiego czy „13 jezior” i „10 nieb” Benninga.

Zazwyczaj nie używam tego terminu. Ale zgadzam się z tobą. Okazuje się, że najbardziej pod prąd konwencjonalnego kina idą te filmy, które pozwalają przeżyć coś bardzo prostego, wręcz tak podstawowego, jak doświadczenie teraźniejszości. Filmy, które wymieniałeś, są właśnie doświadczeniem czasu teraźniejszego, który bardzo często

umyka nam w tak zwanej rzeczywistości pozafilmowej.

Jak oceniasz możliwości i zagrożenia związane z upowszechnianiem lekkich kamer cyfrowych? Autorzy, którzy sięgnęli po taką formę chwaliłi sobie jej niezobowiązujący charakter, wolność od ograniczeń finansowych, podręczność. A może widziałeś już „INLAND EMPIRE”? Bardzo jestem ciekaw, jak z „cyfrówką” poradził sobie Lynch.

Bardzo czekam na „INLAND EMPIRE”, widziałem tylko fragmenty. Znajomi, którzy oglądali, napisali mi zaraz po weneckiej projekcji, że to potworny amatorski knot, który trwa dwa razy za długo i jest kompletną pomyłką. W związku z tym czekam na niego tym bardziej niecierpliwie. Bardzo cieszę się z kamer cyfrowych i tej wolności, jaką stwarzają – pozwalają filmowej osobie zabrać nas ze sobą w bardzo prywatną podróż. Ja bardzo lubię, jak ktoś mnie zabiera ze sobą na spacer i pokazuje ważne dla siebie miejsca. I uwielbiam, kiedy ktoś mnie wpuszcza do swojego mieszkania.

Opowiesz trochę o najbliższych planach?

Blink wprowadził właśnie do kin i wydał na DVD bollywoodzkie „Bunty i Babi”.

W kolejce czeka „Veer Zaara” z Shah Rukh Khanem (10 listopada). Premiery GutekFilmu to przede wszystkim „Volter” Pedro Almodóvara (29 września), a w przyszłym roku najnowsze filmy von Triera, Ozona, Menzla, Høebejka oraz „Pachnidło” Toma Tykwera wg bestsellera Petera Süsskinda. Zapowiada się dobry rok.

*Jakub Duszyński (ur. 1972) - z wykształcenia prawnik, z zamiłowania podróżnik, z zawodu dystrybutor. Od blisko 10 lat dyrektor artystyczny Gutek Film, od dwóch lat współwłaściciel firmy dystrybucyjnej Blink promującej kino gatunkowe świata (w tym Bollywood), wykładowca Warszawskiej Szkoły Filmowej, współautor programu wszystkich edycji festiwalu „Era Nowe Horyzonty”. Ostatnio zaproszony przez Sundance Institute do prac w komisji oceniającej scenariusze europejskie, ubiegające się o prestiżową NHK International Filmmakers Award.



Fotografia: archiwum Domu Krakowskiego

Miejsca LOKATORA: Dom Krakowski

90403 Norymberga,
Hintere Insel Schütt 34
www.krakauer-haus.de

O co chodzi z tymi domami krakowsko-norymberskimi?

Oba domy są czymś na skalę europejską niezwykłym. Na całym świecie istnieją Instytuty Kultury, będące „kulturalnymi ambasadami” poszczególnych państw, ale wyjątkowość naszych Domów polega na tym, że są one „ambasadami” miast, a nie jednostkami państwowymi. Powstały nieprzypadkowo w Krakowie i Norymberdze: oba te miasta łączy jedno z najstarszych partnerstw między miastami polskimi i niemieckimi – dziś już dwudziestosiedmioletnie! I nigdy nie była to przyjaźń „na papierze”, od początku znaleźli się zapaleńcy, którzy związek ten ożywili swoimi działaniami i w krąg przyjaciół i sympatyków wciągali ciągle nowych ludzi. Stąd, kiedy przed ponad dziesięć laty prezydent Krakowa zaproponował powołanie do życia obu Domów, w Norymberdze przyjęto ten pomysł z entuzjazmem – i dzięki temu możemy dziś świętować dziesięciolecie ich działalności. Dom Krakowski w Norymberdze mieści się w średniowiecznej baszcie, która była niegdyś częścią miejskich murów obronnych. Pochodzący z roku 1540 budy-

nek został częściowo zniszczony w czasie drugiej wojny światowej. Norymberscy architekci opracowali plany odbudowy baszty, przy czym plany te były konsultowane i akceptowane przez przedstawicieli Miasta Krakowa. Miasto Norymberga przebudowało i odremontowało wieżę, ponosząc wspólnie ze sponsorami koszt tego przedsięwzięcia.

Co może spotkać gości odwiedzających to miejsce?

Już na parterze wita biuro podróży Polenreisen, będące jednocześnie Centrum Informacji o Krakowie, zaopatrywane regularnie przez Urząd Miasta Krakowa w materiały promocyjne i informacyjne o Krakowie. Oprócz tego w wieży znajduje się: restauracja z przysmakami kuchni frankońskiej i polskiej, naturalnie z pierogami, bigosem i barszczem, przepiękny ogródek piwny na murach miasta, no i – urokliwa sala z widokiem na zamek na szczycie wieży, w której odbywają się imprezy. To tu polscy artyści, literaci, malarze, rzeźbiarze, muzycy spotykają się z niemiecką publicznością – grali tu m.in. Motion Trio, Crakow Klezmer Band, Que Passa, gościliśmy Adama

Zagajewskiego, Ryszarda Krynickiego, Andrzeja Stasiuka, Wojtkę Kuczoka, Katarzynę Zimmerer, Sławka Shuty, Dorotę Masłowską – mogłabym wymienić jeszcze wiele nazwisk. A na najwyższym piętrze czeka na odwiedzających galeria, w której już wkrótce zaprezentowane zostaną prace grupy młodych artystów skupionych wokół krakowskiego stowarzyszenia „Świat przedstawiony”

Zapytam wprost: co Kraków ma z tego, że w Norymberdze istnieje taki Dom?

Korzyści są może niewymierne w liczbach (choć i tu da się na przykład powiedzieć, że na każdą złotówkę z budżetu Domu, przeznaczoną na działalność kulturalną, udaje się pozyskać z innych źródeł – od sponsorów, fundacji itp. – kolejną złotówkę). Ale istotne jest po pierwsze to, że krakowski świat kultury i sztuki ma swój „przyszłość” w Niemczech, miejsce, gdzie może się zaprezentować przed niemiecką publicznością, zyczącą i zainteresowaną, bo – to już po drugie – dziesięcioletnia praca pozwoliła na zbudowanie sporego „lobby” sympatyków Krakowa i polskiej kul-

tury – zaliczają się do niego również przedstawiciele lokalnej prasy, świata kultury i polityki. To właśnie w ten sposób pracuje się „u podstaw” nad tak obecnie dyskutowanym wizerunkiem Polski i Polaków. Charakter Domu sprawia przy tym, że publiczności do której docieramy wszystko, co w Polsce najlepsze, kojarzy się z Krakowem. I nie jest to jedynie publiczność norymberska, istnienie obszernej i aktualizowanej strony internetowej w języku niemieckim wiedzie do Domu osoby zainteresowane polską kulturą z całego obszaru Niemiec – w ubiegłym tygodniu na przykład zaproponowano nam prezentację naszej instytucji i Krakowa na dużym międzynarodowym festiwalu, organizowanym przez ośrodek akademicki w Erlangen. Również kontakty między artystami krakowskimi i norymberskimi, zapoczątkowane w trakcie imprez organizowanych w naszym Domu, utrzymują się potem nierzadko po zakończeniu działań i przeradzają się w prawdziwe przyjaźnie, owocując wspólnymi projektami.

opracowanie Grażyna Wanat

Pele - mele: Bomb Texas



www.bombtexas.de

Bomb Texas gościli w klubie LOKATOR w Krakowie w dniach 15-20. 09. 2006 r.

Fotografie: Machina Fotografika - Biernacka/Makara, projekt: LOKATORZY



PEA RICHMAN drums, vocal

Rock 'n' Roll Name: Pea Lee
Birth Place: Nürnberg
Zodiac: Virgin
Color of Eyes: Brown
Color of Hair: Brown
Favourite Colors: Blue
Former Occupation: Psychologist
Ambitions: playing guitar
Instruments Played: Drums, Recorder, Piano
Own Style of Music: Punkrock
First Public Appearance: Kindertagssommerfest
Hobbies: Soccer
Favourite Likes: Sex
Favourite Dislikes: Sex
Favourite Soccer Team: SpVgg Greuther Fürth
Favourite Animal: Cat
Favourite Food: Schäuferla, Kielbasa Krakowska,
Favourite Drink: Beer
Favourite Beer Brand: Krug Bräu, Spalter Hell
Favourite polish vodka: Wódka Żołądkowa Gorzka
Favourite Rock 'n' Roll Band: AC/DC
Favourite Recording Star: Angus Young
Alltime Favourite Song: „Ride on” - AC/DC
6 Records for an Island:
 Bad Religion-No Control
 AC/DC - Dirty Deeds
 Hoodoo Gurus - Kinky
 G. Love & Special Sauce - Philadelphonic
 Pixies - Surfer Rosa
 Calexico - Calexico;
Favorite Composer: Angus Young
Favourite Film Star: Mickey Rourke
Favourite Film: Angel Heart
Favourite Children TV-Programme:
 Sesame Street
Favourite Book: Albert Camus: „L'Étranger”
Fahrenheit 451's Personal Book to Memorize:
 Hermann Hesse, „Demian”



RANDY ANDY guitar, vocals

Rock 'n' Roll Name: Andy Lee, Christina Aguilera, Anti Contra, Andy the German :-)
Birth Place: Nürnberg
Zodiac: Capricorn
Color of Eyes: Blue
Color of Hair: Brown
Favourite Colors: Orange
Former Occupation: Graphic-Designer, Bruce Lee's Stuntman
Ambitions: Air Guitar World Champion, to own a Batik-Shirt-Shop in Benares, Spanish, best costume on Carneval 2005, to marry a girl from Honolulu, another Drahdwaberl-Concert!!!
Instruments Played: Guitar, Saz, Organ, Accordion, Harp, Drums
Own Style of Music: Trashcountry, Surf, Punk'n'Roll
First Public Appearance: Delivery Room Martha Maria
Hobbies: Photographing, Super8-Shortfilms, Czech and Italian Language, Soccer
Favourite Likes: Playing Guitar
Favourite Dislikes: Broken Strings!!!
Favourite Animal: Flipper
Favourite Food: Italian
Favourite Drink: Orange Blossom Tea
Favourite Beer Brand: Pilsensky Prazdroj 10° and Leupser Dunkel
Favourite polish vodka: Wiśniówka
Favourite Rock 'n' Roll Band: Camper Van Beethoven
Favourite Recording Star: Howe Gelb? Mark Linkous? David Lowery?
Alltime Favourite Song: „Je t'aime” - Serge Gainsbourg + Jane Birkin
3 Records for an Island: „Giant Sand” - Map
 „Every Good Boy Deserves Fudge” - Mudhoney
 „Vivadixiesubmarinetransmissionplot” - Sparklehorse
Favourite Composer: Conlon Nancarrow
Favourite Film Star: Johnny Depp
Favourite Film: „Das Leben der Boheme”
Favourite Children TV-Programme: Pan Tau
Favourite Books: „Don Quichote” (Cervantes), „Ecume de Jour” (Boris Vian), „Schuld und Sühne” (Dostojewski)
Fahrenheit 451's Personal Book to Memorize:
 „Gargantua and Pantagruel” - Rabelais



FUKS LEE bass, vocals

Rock 'n' Roll Name: Fucks Lee, Foxy
Birth Place: Earth
Zodiac: Aries
Color of Eyes: Brown
Color of Hair: Brown
Favourite Colors: Tangerine
Former Occupation: Photographer
Ambitions: Cover of the Rolling Stone
Instruments Played: Bass, Mandolin, Harp
Own Style of Music: Polka, C&W
First Public Appearance: „Wärmestube Fürth” 1984
Hobbies: Cooking, Reading, Bathtub-singing
Favourite Likes: Sunrise
Favourite Dislikes: Having to Wait
Favourite Soccer Team: SpVgg Greuther Fürth
Favourite Animal: Cat
Favourite Food: Carp
Favourite Drink: Milk
Favourite polish vodka: all together
Favourite Beer Brand: Leupser Bier
Favourite Rock 'n' Roll Band: Frankie Valli & The Four Seasons
Favourite Recording Star: Chuck Berry
Alltime Favourite Song: „Hanky Panky”
10 Records for an Island:
 „Aftermath” - The Rolling Stones
 „Introducing...” Beau Brummels
 „Gal Costa” - Gal Costa
 „Key Lime Pie” - Camper Van Beethoven
 „The Gilded Palace of Sin” - Flying Burrito Brothers
 „Strawberries” - The Damned
 „Adios Amigos” - The Ramones
 „All Hopped Up” - NRBQ
 „Arthur” - The Kinks
 „Quadrophenia” - The Who
Favourite Composer: Bob Dylan
Favourite Film Star: Ives Montand
Favourite Film: American Grafitti
Favourite Children TV-Programme: Pan Tau
Favourite Book: „Moby Dick” - Herman Melville
Fahrenheit 451's Personal Book to Memorize:
 „Jitterbug Perfume” - Tom Robbins

Nieatrakcyjne życie tłumacza (czyli komputer, Kryspinów i zimne piwo).

Z Benjaminem Paloffem
rozmawia Iga Noszczyk.

Benjamin Paloff (ur. 1976), doktorant wydziału języków i literatur słowiańskich Harvardu, krytyk literacki w Boston Review, tłumacz literatury polskiej. Przełożył m. in. pierwszą powieść Doroty Masłowskiej (*Snow White and Russian Red*, wydane nakładem nowojorskiego Grove Press/Black Cat) i opowiadanie Witolda Gombrowicza *Szczur* (www.wordswithoutborders.org). Obecnie zajmuje się tłumaczeniem twórczości Bolesława Leśmiana i Marka Bieńczyka.

Fotografia: Piotr Kaliński, Lokator, czerwiec 2006.



Iga Noszczyk: Kiedy rozmawialiśmy rok temu na temat Twojego tłumaczenia powieści Masłowskiej („Dama z łasiczką pod flagą biało-czerwoną”, www.artpapier.com) i pytałam Cię o dalsze plany translatorskie, nic nie wspominałeś o „Tworkach” Bieńczyka. A tym, właśnie, zajmowałeś się podczas kolejnego – tegorocznego – lata spędzonego w Krakowie. Skąd pomysł na tłumaczenie tej powieści?

Benjamin Paloff: Wydawnictwo tego chciało. Ta powieść bardzo się mi podoba i chciałem ją przetłumaczyć, ale – ostatecznie – to wydawnictwa najczęściej decydują o tym, co zostanie przetłumaczone. Jestem niewolnikiem systemu.

Tak upalne lato nie pozwalało Ci długo wytrwać przy pracy przed komputerem; skłaniało Cię do pochłaniania sporych ilości zimnego piwa, pływania w Kryspinowie, wycieczki do wietrznego Gdańska, gdzie wreszcie można było odetchnąć chłodniejszym powietrzem. Co jeszcze robiłeś w tym roku w Polsce?

Oprócz pływania w Kryspinowie, wycieczki do Gdańska na weekend i, tak, picia zimnego piwa w dużych ilościach, pracowałem, pracowałem i dalej pracowałem. Nie miałem wyboru: w ciągu tego lata musiałem dokończyć tłumaczenie Bieńczyka, a także pracować nad doktoratem i innymi projektami. Upał był koszmarem, ale jeden czort: i tak wy-

znaczyłem sobie ośmiogodzinny dzień pracy. Moje życie nie jest znów tak bardzo atrakcyjne.

Tak jak w zeszłym, tak i w tym roku byłeś częstym gościem Lokatora. Dlaczego lubisz to miejsce? (Tylko nie mów, proszę, że pracują tam sympatyczni barmani, bo i tak nikt Ci nie uwierzy :).

A kto powiedział, że lubię Lokatora i jego barmanów? W zeszłym roku mieszkaliśmy tuż za rogiem, na którym znajdował się Lokator. W tym roku szybko powróciły stare zwyczaje. A kiedy Lokator zaczął polecać drink nazwany imieniem mojej żony, gdzie indziej mogliśmy chodzić?

A co będzie działo się za rok? Jakie masz plany translatorskie (Masłowska i Bieńczyk to dwie zupełnie różne bajki; czy szykujesz jakąś nową niespodziankę?), jak spędzisz rok akademicki i: czy wrócisz do nowiutkiego Lokatora?

Za rok będę miał już w ręce doktorat, tłumaczenia przetłumaczone, pracę mniej lub bardziej skończoną i życie pełne dekadencji. Co będę tłumaczył, tego jeszcze nie wiem. Nie wiem też, gdzie będę pracował. Ten rok akademicki spędzę na poszukiwaniu pracy i tęsknocie za Krakowem. Wrócimy z żoną do Lokatora jak najszybciej. A jeśli nie znajdę gdzieś stanowiska akademickiego, może nawet szybciej.

A Translator's Life is Not Glamorous, (The Computer, Kryspinów, and Cold Beer).

Benjamin Paloff, interviewed by Iga Noszczyk.

Iga Noszczyk: Last year, when we spoke about your translation of Masłowska's novel (*Dama z łasiczką pod flagą biało-czerwoną*, www.artpapier.com) and I asked you about what you would translate next, you did not mention Bieńczyk's *Tworki*. But this is what you were working on this summer in Kraków. How did you decide to translate this novel?

Benjamin Paloff: A publisher wanted it done. I really like this novel, and I wanted to translate it, but in the end publishers usually decide what gets translated. I am a slave to the system.

This unusually hot summer made it impossible to sit for long hours behind a computer; it also inclined you to gulp huge quantities of cold beer, swim in Kryspinów, and visit windy Gdańsk, where you could finally enjoy some fresh air. What else did you do in Poland this year?

Besides swimming in Kryspinów, a weekend trip to Gdańsk, and yes, drinking a lot of cold beer, I worked, worked, and kept working. I had no choice: this summer I had to finish my transla-

tion of Bieńczyk, and I also worked on my dissertation and other projects. The heat wave was awful, but it made no difference; generally, I had an eight-hour work day. My life is not so glamorous.

Both this summer and last summer, you were a frequent guest at Lokator. Why do you like this place? (Please do not say that they have the nicest bartenders; nobody would believe you :)

And who said that I like Lokator and its bartenders? Last year we had an apartment around the corner from Lokator. This year the old habits died hard. And when they started to sell a drink named after my wife, where else could we go?

And what do you have planned for next year? What do you plan to translate? (There is a huge difference between Masłowska and Bieńczyk; will you surprise us again?) How will you spend this academic year? And: will you come back to the brand-new Lokator?

In a year I will have my doctorate in hand, my translations translated, work more or less finished, and a life of decadence. It is not clear what I will translate. Nor is it clear where I will work. I will spend the academic year looking for a job and missing Krakow. My wife and I will return to Lokator as soon as possible. And if I do not find an academic position somewhere, maybe even faster.



Fotografia: Kuba Pierzchala

FOTO spis LOKATORÓW

Fotoakcja „Lokatorzy” to nic innego, jak wizualny spis powszechny lokatorów pubu, galerii oraz kawiarni mieszczących się przy ulicy Krakowskiej 10 - umownie zwanych starymi, którzy wraz z przeprowadzką przeniesli się o 17 numerów dalej. A także tych, którzy 14 wrze-

śnia pojawili się na Krakowskiej 27 po raz pierwszy i pewnie nie ostatni. Ideą wizualnego spisu powszechnego jest pozostawienie dla potomności portretów bywalców, sympatyków, współtwórców oraz twórców Lokatora, a tym samym projektów w nim narodzonych, a także prezentowanych. Fotospis został przeprowadzony w Miejscu Fotograficznym Machina Fotografika, na planie sytuacyjnym Nowego Lokatora znajdującym się pod numerem 6, (tak, to

tam, gdzie wchodzi się przez okno, a na środku stoi wanna). Nikko i Gutta fotospisały ponad 200 portretów lokatorów od lat 3 wżwyz. Wystawa zdjęć oraz wydanie albumu (w wersji limitowanej), odbędzie się w dniu 6 urodzin Lokatora w maju 2007 roku. DO TEGO CZASU NIE MA MOŻLIWOŚCI OBEJRZENIA ODBITEK. SPIS NABIERA MOCY URZĘDOWEJ. Drugi wizualny powszechny spis lokatorów odbędzie się w roku 2011.

CYKL SPOTKAŃ „Czeskie Rozmowy”

Projekt „Czeskie Rozmowy” powstał we wrześniu 2006 roku i jest wynikiem współpracy pracowników Katedry filologii czeskiej i tużyckiej UJ (<http://www.filg.uj.edu.pl/ifs/>) oraz stowarzyszenia „Świat PRZEDSTAWIONY” z siedzibą w Krakowie. Cykliczne spotkania mają na celu propagowanie kultury czeskiej poprzez umożliwienie bezpośred-

niego kontaktu odbiorcy z czeskimi twórcami i zapraszanie wiodących przedstawicieli na spotkania do Krakowa.

„Czeskie rozmowy” adresowane są do szerokiej publiczności nie tylko akademickiej i planują oddziaływać poza krąg bohemistyczne. Każdemu wystąpieniu towarzyszyć będzie rozmowa z gościem prowadzona przez młodych krakow-

skich bohemistów. Wszystkie spotkania będą odbywać się w przestrzeniach klubu Lokator, (ul. Krakowska 27 w Krakowie). Każde z przeprowadzanych spotkań będzie rejestrowane, a co ciekawsze będą prezentowane w autorskim piśmie „Mrówkojad”, które raz w miesiącu będzie ukazywać się nakładem wydawnictwa „Świat PRZEDSTAWIONY”



oraz udostępniane będzie w serwisie internetowym. „Czeskie Rozmowy” będą organizowane we współpracy z Polskim Stołem, który powstał w tym samym czasie w Pradze dzięki staraniom poety i grafika Ivo Vodsed'álka.

kontakt: czeskierozmowy@o2.pl

LOKATOR w Czechach

Prezentace kulturních aktivit krakovského uměleckého sdružení Svět Představený a galerie Lokator Praha, Brno 10-11. 10. 2006,

Zvláště doporučuji. O polské literatuře po roce 1989

Přednáška Jacka Olczyka
10. 10., 14.00, Praha, Filozofická fakulta UK, nám. Jana Palacha 2

11. 10., 12.30, Brno, Filozofická fakulta MU, Arne Nováka 1 – zasedací místnost

Nová animace z Krakova

Animované filmy z Akademie výtvarných umění v Krakově promítání s výkladem Mariusze Frukacze

Schůzka (Schadzka, 2003, 4'40''),

rež. Izabela Bartosik

Persóna (Persona, 2004, 5'10''),

rež. Magdalena Piwowarczyk

Věčné finále (Wieczny finał, 2004, 9'30''),

rež. Izabela Bartosik

Pojablkách (Po jabłkach, 2004, 5'00''),

rež. Marta Pajek

Telewizor (Telewizor, 2005, 8'24''),

rež. Tomasz Siwiński

Haiku (Haiku, 2005, 2'34''),

rež. Maria Gorlich

Dóm (Tum, 2005, 6'00''),

rež. Joanna Rusinek

Listy (Kartki, 2005, 10'57''),

rež. Paweł Weremiuk

Cesta na východ

(Podróż na wschód, 2005, 11'00'')

rež. Magdalena Kulesza

Zítřa (Jutro, 2005, 9'00''),

rež. Katarzyna Agopsowicz

Za stěnou (Za ścianą, 2005, 9'00''),

rež. Marta Pajek

Město (Miasto, 2005, 9'00''),

rež. Marcin Pazera

Happiness (Happiness, 2005, 4'46''),

rež. Anna Pankiewicz

10. 10., 17.30, Polský institut, Malé náměstí 1 (vchod Karlova 27), Praha 1

Autorský večer

Jerzyho Franczaka

a Adama Pluszky

11. 10., 17.00, klub Veselá vačice, Běhounská 22, Brno

red.



www.lokator.pointblue.com.pl

OuLiPo po Polsku

Po trzech latach przerwy ukazuje się nowy, dziesiąty numer „Nowego Wieku”, numer niezwykle: najszerza jak dotąd w Polsce prezentacja twórczości OuLiPo (Ouvroir de Littérature Potentielle – Pracownia Literatury Potencjalnej). Ta francuska grupa licząca 35 pisarzy, od 1960 roku nieprzerwanie zajmuje się pewnym specyficznym podej-

ściem do literatury, tak w teorii, jak i w praktyce, zagadnieniem, które najkrócej można ująć w pytaniu: jak pisać? Raymond Queneau, Georges Perec, Italo Calvino, Jacques Jouet, Marcel Bénabou, François Le Lionnais – to wybrani autorzy tego numeru, w tłumaczeniu i komentatorskim uzupełnieniu młodych literaturoznawców (A. Zdrodowski,

A. Turczyn, J. Olczyk, G. Jankowicz, J. Franczak, K. Mikurda, M. Ławniczak), jak również specjalistów (A. Wasilewska, J. Gondowicz), odpowiedzialnych za przygotowanie monograficznych numerów „Literatury na Świecie” poświęconych G. Perekowi (11-12/1995), H. Mathewsonowi (6/1998) i R. Queneau (6/2000). Poruszane w „Nowym Wieku” zagadnienia mają na celu przybliżyć problematykę tej jednej z najdłuższych istniejących grup w historii literatury francuskiej i ukazać

OuLiPo przede wszystkim jako pewną propozycję odnowienia formalnej strony literatury. Wymyślaniu reguł, kodów i struktur, którym pisarz chce się podporządkować i dzięki temu w świadomy sposób okiełznać chaos języka, okazuje się dla niektórych najlepszym sposobem wyrażenia tego, co mu w duszy gra.

Promocja oulipijskiego „Nowego Wieku” będzie miała miejsce w Lokatorze, przy Krakowskiej 27, w dniu 4 października, o godz. 20.00.

Dni książki w LOKATORZE

W dniach 19-22 października po raz drugi odbędzie się w Lokatorze Dni Książki, w których udział wezmą m.in. twórcy nieistniejących już wydawnictw: Joanna i Jan Gondowiczowie z Wydawnictwa Małe oraz Tomasz Majeran z Wydawnictwa Pomona – promotorzy najwybitniejszej literatury polskiej i obcojęzycznej.

19 października (czwartek) zostanie zaprezentowane Wydawnictwo MAŁE,

które istniało w latach 1995-2001 i wydało 37 tytułów, m.in. książki R. Topora, Ph. Soupaulta, A. Jarry, S. Sokołowa. Spotkanie z Joanną i Janem Gondowiczami, połączone z promocją najnowszej książki Alfreda Jarry w przekładzie Jana Gondowicza w ramach cyklu „Ubu Król wraca do Polski” poprowadzi Jacek Olczyk.

Wydawnictwo POMONA istniało w latach 1996-2000 i w ramach serii „bi-

blioteka 44” wydało szesnaście książek najwybitniejszych poetów polskich średniego pokolenia, m.in. A. Sosnowskiego, A. Wiedemanna, M. Świetlickiego, P. Sommera, D. Foksa czy B. Zadury. Spotkanie z Tomaszem Majeranem pod hasłem „Nie myśl Pomono, żem zmyślił ten świat” **20 października** (piątek) poprowadzi Kuba Mikurda.

21 października odbędzie się spotkanie z dwoma autorami publikującymi swoje książki w Wydawnictwie Korporacja „Ha!art”. Spotkanie z Łukaszem Orbitowskim, promującym swoją naj-

nowszą powieść pt. „Horror show”, poprowadzi Tomasz Jan Tkaczyk, natomiast z Janem Krasnopolskim, autorem zbioru opowiadań „Klatka”, tego samego wieczoru będzie rozmawiał Andrzej Świech.

22 października (niedziela) w ramach projektu „Homines Urbani” Lokator będzie gościł Andrieja Chadanowicza, najwybitniejszego przedstawiciela młodej literatury białoruskiej, poetę i tłumacza na język białoruski literatury rosyjskiej, polskiej, ukraińskiej i francuskiej. Wszystkie spotkania rozpoczną się o godz. 20.00.